

KOLOROWY PROGRAM TV

(wkładka w środku numeru)

**Kokainowy kurier
O PUCHAR „KONTAKTÓW”**str. 7
str. 16

KONTAKTY

10 (801)

10 MARCA 1996

CENA 1 zł (10 000 zł)

GABRIELA SZCZESNA

Noc śmiercią ze śmiercią

W Szorcach znowu ścisnął mróz. Ale tylko patrzeć jak skowronek wyleci, jak bocki zakołują nad domami. Ziemia czeka, mówi ludzi.

Ale już nie na Grzegorza.

W lutowy piątek rano znalazł go w stodole ojciec. Chłopak stał na rozrzutniku obornika. Kiedy nie odpowiedział na zawołanie, ojciec podszedł bliżej. I wtedy na szyi syna zobaczył sznur...

Grzegorz w maju skończyłby 18 lat. Rodzice zamierzali zapisać mu całe gospodarstwo. Wybrał...

str. 5



Fot. Gabor Lörinczy

**dziewczyny,
bądźcie dla nas ciepłe
nie tylko na wiosnę...**

(Olbrzymią, realistyczną
Śnieżną Damę wypatrzył
fotoreporter „Kontaktów”
w szczerym polu
przy trasie Szczuczyn – Grajewo)

JOANNA GOSPODARCZYK

Skazani na Grądy

„Prosimy, pomóżcie nam! Kiedy mieszkańcy nie wyrażają zgody, nie są budowane elektrownie atomowe, urządzone schroniska dla kurasjuszy Monaru. Mieszkańcy Grądów Woniecko nie wyrażają zgody na założenie więzienia w osiedlu. Niech będą one urządzone tam, gdzie są posterunki policji, jest jakiś ratunek przed przestępcami, a nie na wsi. Dość mamy własnych kłopotów. Już teraz nasza młodzież często wchodzi w kolizję z prawem.”

Pod protestem podpisało się 258 dorosłych mieszkańców Grądów Woniecko.

str. 8-9

KONTAKTY

W NASTĘPNYM NUMERZE piszą m.in.:

Maria Tocka o cmentarnych aniołach • Alicja Niedzwiecka o zimie starego człowieka • Irena Morrow o zamykaniu szkół.

Ponadto: masakra lasu, monopol energetyczny (nie tylko) w Kolnie, agroliga w Miodusach.

NAJWIĘCEJ „NA CZARNO” PRACUJE, według danych Głównego Urzędu Statystycznego, w Łomżyńskim, Białostockim, Suwalskim i Olsztyńskim. Pracujący w „szarej” strefie stanowią w regionie 11,6 proc. ogółu zatrudnionych (dwukrotnie więcej niż na Górnym Śląsku). Ogromna większość wynajmowana jest do ciężkiej pracy nie wymagającej specjalnych kwalifikacji. Częściej „na czarno” pracuje się na wsi niż w mieście.

NA ZALESIENIE WOJEWÓDZTWA FUNDUSZ POMOCOWY PHARE PRZEZNACZA dwa miliardy starych złotych w okresie dwóch lat. Za te pieniądze powinno przybyć 500 hektarów lasu na terenach nieużytkowanych rolniczo (przede wszystkim w rejonie Jedwabnego, Kolna i Turośli). Do końca wieku miałyby zostać w Łomżyńskim zasadzone 8 tysięcy hektarów lasu. Pieniądze z funduszy pomocowych pozwolą na bezpłatne przekazanie sadzonek prywatnym właścicielom większości lasów w województwie, którzy pod tym warunkiem zobowiązali się dokonać zalesienia.

ZWIR, IŁ DO PRODUKCJI CEGIEŁ, PIASKI KWARCOWE I KERDA JEZIORNA TO GŁÓWNE KOPALINY występujące w Łomżyńskim. Od wejścia w życie nowego prawa geologicznego i górniczego w 1994 roku Urząd Wojewódzki udzielił 24 koncesji na eksploatację kopalni. Kary za nielegalne wydobywanie wyniosły ponad 510 tys. złotych. Znacznie ograniczona została „dzika” działalność górnicza w wykonaniu firm prywatnych. Prawo łamały na ogół gminy, wydobywające żwir na własne potrzeby.

200 GATUNKÓW ROŚLIN, W TYM 8 POD CAŁKOWITĄ OCHRONĄ, porastających 38 hektarów lasu łęgowego nad rzeką Dzierzbą, będzie kolejnym rezerwatem przyrody w Łomżyńskim; z odpowiednim wnioskiem wystąpił Urząd Wojewódzki do ministra ochrony środowiska.

STREFA CISZY wprowadzona została na Jeziorze Toczyłowskim zarządzeniem wojewody: od 1 marca do 30 września nie wolno będzie używać łodzi z silnikiem spalinowym. Z silników będą mogli korzystać tylko funkcjonariusze Państwowej Straży Rybackiej pod warunkiem, że napędzane będą olejami ulegającymi biodegradacji.

TYLKO DWIE SPOŚRÓD TYŚIĄCA JEDNOOSOBOWYCH SPÓŁEK skarbu państwa zarejestrowanych w kraju znajdują się w Łomżyńskim. Obie, czyli „Pepees” w Łomży i Zakłady Płyt Włórowych w Grajewie, są w programie Narodowych Funduszy Inwestycyjnych.

NAJBARDZIEJ NARAŻENI NA CHOROBY ZAWODOWE są pracownicy oświaty i ochrony zdrowia, wynika z danych Państwowej Inspekcji Pracy. W ubiegłym roku PIP odnotował w regionie (obejmującym województwa białostockie, łomżyńskie i suwalskie)

204 przypadki chorób zawodowych. Jedną trzecią stanowiły przewlekłe schorzenia związane z głosem u nauczycieli. W środowisku medycznym wiele było chorób zakaźnych.

BARDZO OSZCZĘDNI GOSPODAROWAŁ pieniądze Sejmik Samorządowy województwa w ubiegłym roku. Plan wydatków wykonany został w niespełna 88 proc., a do limitu zbliżyły się jedynie wydatki płacowe. Pracownicy biura i delegaci nie wykorzystali nawet wszystkich pieniędzy na diety i delegacje. Sporo udało się także zaoszczędzić na telefonach i opłatach pocztowych. Budżet Sejmiku wyniósł niespełna 149 tys. zł.

ROZPOZNANE I ZATWIERDZONE ZASOBY WÓD podskórnych w województwie (bez doliny Biebrzy, dla której dokumentacja dopiero powstaje) pozwalają na pobór około 21 tysięcy metrów sześciennych na godzinę. Rzeczywiste zużycie jest około dziesięć razy niższe. Nie wszystkie jednak zasoby mogą być już teraz eksploatowane.

UPRAWNIENIA DO KARANIA MANDATAMI ma w województwie 318 osób z 12 służb (nie licząc policji). Najwięcej jest pracowników Państwowej Inspekcji Sanitarnej, Straży Leśnej, Państwowej Straży Pożarnej, Państwowej Inspekcji Handlowej, służb weterynaryjnych. W ubiegłym roku funkcjonariusze pozapolicyjnych służb wymierzili 2884 mandaty na kwotę 63,5 tys. złotych. Najbardziej surowi byli przedstawiciele straży miejskiej, którą ma tylko Łomża, Grajewo i Ciechanów: wlepili 1154 mandaty.

WOJEWÓDZKA RADA ZATRUDNIENIA WYSTĄPIŁA DO MINISTRA PRACY z wnioskiem o włączenie Grajewa do rejonów o szczególnym zagrożeniu bezrobociem strukturalnym. Postulat powtarzany jest co roku, ale jak dotąd resort pracy nadał Grajewu tylko status monitorowania. Stopa bezrobocia w tym rejonie utrzymuje się na najwyższym poziomie w województwie. Rada zwraca się także o pozostawienie na liście Łomży i Kolna, gdzie sytuacja się poprawia, ale wiele działań musi zostać dokończonych.

OD POCZĄTKU ROKU STRAŻACY INTERWENIOWALI 164 RAZY. Prawie w 60 proc. akcje były spowodowane pożarami, a wśród tzw. miejscowych zagrożeń najwięcej było wypadków drogowych. Najczęściej paliło się w rejonie Łomży, Zambrowa i Grajewa. We wszystkich akcjach brało udział 1240 strażaków z jednostek zawodowych i ochotniczych. Wśród przyczyn powstawania pożarów dominują wady urządzeń elektrycznych.

BIOLOGICZNA ZAGŁADA ZAGRAŻA rzecze Brok, wynika z danych zebranych przez Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska. Gruba warstwa lodu spowodowała duży deficyt tlenowy i wzrost stężenia substancji szkodliwych dla ryb. Głównie zagrożenie dla rzeki stanowią ścieki ko-

munalne i część przemysłowych z Czyżewa, które wychodzą z niewłaściwie funkcjonującej oczyszczalni ścieków. Według WIOŚ wieloletnie zatruwanie rzeki spowodowało proces utraty możliwości samooczyszczenia. Potwierdzają to coraz częściej masowe przypadki śnięcia ryb.

NORWESKA FIRMA „NOR-VEST” CHCE UTWORZYĆ W ŁOMŻY fabrykę ekologicznych domów z drewna. Władze miasta zaproponowały pod inwestycję teren w dzielnicy Kraska. Norwegowie muszą jednak przejść normalną procedurę przetargową.

JAN PARYS, WICEPRZEWODNICZĄCY RUCHU ODNOWY POLSKI GOŚCIŁ W ŁOMŻY na zaproszenie Stowarzyszenia „Zapora”. Wziął m.in. udział w uroczystościach religijnych poświęconych pamięci Stanisława Marchewki „Ryby” i spotkał się z mieszkańcami miasta.

PAMIĘCI DRUHA SZAREGO, czyli księdza Kazimierza Lutosławskiego, pioniera polskiego harcerstwa i twórcy projektu Krzyża Harcerskiego, poświęcony był zlot łomżyńskiego Hufca. Jego uczestnicy odwiedzili m.in. grób druha Szarego w Drozdowie.

UKAZAŁ SIĘ DRUGI NUMER „DIALOGÓW OŚWIATOWYCH”, pisma Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Łomży. Wydawnictwo przedstawia m.in. zasady „nowej matury”, refleksje Katarzyny Koszewskiej z wyjazdu do Hiszpanii na sesję poświęconą prawom człowieka, materiał o roli wychowawcy klasy, a w cyklu prezentacji szkół wizerunek Zespołu Szkół Zawodowych w Zambrowie.

ŁOMŻYŃSCY CZŁONKOWIE ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ podsumowali kadencję działalności w latach 1993-1995. Prezesem Zarządu ponownie został Henryk Wiśniewski.

PIELGRZYMKĘ DO RZYMU organizuje Biuro Radia Maryja w Łomży. Bliższe informacje: w Łomży, tel. 16-37-66; w Kolnie, tel. 78-21-31; w Wysokiem Mazowieckiem, tel. 75-21-32.

ĆPANIE W (NIESTETY) NORMIE

Odsetek młodzieży w województwie, zażywającej narkotyki (10 proc.) zbliżony jest do średniej krajowej, wynika z raportu opublikowanego przez Krystynę Śmietalo z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku na podstawie sondażowych badań Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej i Epidemiologicznej w Łomży. W ankiecie wzięło udział prawie 800 uczniów z Łomży, Zambrowa i Kolna. Inicjacja narkotyku następuje przeważnie w wieku 17 lat, a pierwsze eksperymenty ze środkami odurzającymi robią 6-8 letnie dzieci. Główne przyczyny sięgania po narkotyki: ciekawość i potrzeba śmiałości w kontaktach z płcią przeciwną.

POMÓŻMY SOBIE WZAJEMNIE

Polski Komitet Opieki Społecznej ogłasza zbiórkę odzieży, obuwia, artykułów gospodarstwa domowego i innych artykułów pierwszej potrzeby. PKPS jest stowarzyszeniem charytatywnym. Wydaje pokwitowania, na podstawie których można darowiznę odpisać od dochodu przed opodatkowaniem.

Magazyn PKPS od 9 do 31 marca czynny będzie od 8.00 do 18.00 (Łomża, ul. Sikorskiego 222).

Większą ilość rzeczy PKPS może odebrać własnym transportem. Telefon, czynny całą dobę: 18-61-87.

ZNAKI CZASU

• Ponad 30 proc. polskich nauczycieli nie czyta niczego poza podręcznikami, których używają mniej niż pół proc. nauczycieli. Wyniki badań Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych.

• Do Polskiego Komitetu Zwalczania Raka napływa dziennie 80-150 listów od kobiet szczególnie zagrożonych rakiem sutka. Proszą o bezpłatne wykonanie badań. Komitet nie ma pieniędzy.

• Wniosek o rejestrację politycznej powinien być podpisan przez sto osób, postuluje Urząd Pracy. Dziś wystarczy piętnaście podpisów. W kraju zarejestrowanych jest ponad 250 partii politycznych.

• Za zgodą MEN działa w Łomży 80 wyższych uczelni niepaństwowych. Trzy czwarte z nich to szkoły uczące biznesu i zarządzania. Tylko siedem uczelni ma prawo prowadzenia studiów magisterskich.

• W kraju działa 41 towarzystw ubezpieczeniowych, a o cencję stara się następnych dziesięć.

• Dziennikarzom wolno wnosić tajemnice państwowe i powinni ponosić za to odpowiedzialności karnej, uważa dwadzieście Polaków ankietowanych przez CBOS.

• Serię pornograficznych zdjęć, przedstawiających gołębego policjanta z żoną, opublikował lutowy numer magazynu „Peep show”. Policjant, który był to dla pieniędzy (zarobił 6 tys. zł) stracił pracę.



ŁÓMŻA NA WSCHÓD?

Nowy szef Urzędu Rady Ministrów Leszek Miller przywołał znów temat reformy administracyjnej przez mini-ję. W przedstawionych przez ministra wariantach (12, 17 i 25 województw), w żadnym nie ma łomżyńskiego. W każdym wariantcie „wchłania” nas Białostockie. Poseł łomżyński Mieczysław Czerniawski oświadczył jednak w Łomży, że partnerzy koalicji rządowej SLD i PSL dopiero zaczną omawianie trybu opracowania koncepcji reformy administracyjnej i jeszcze kilka lat województwo będzie istnieć.

ZAMYKANIE SZKÓŁ

Zamiar likwidacji od nowego roku szkolnego 4 szkół, 7 filii szkolnych i 4 przedszkoli zgłosiły do łomżyńskiego Kuratorium Oświaty samorządy, które miały na to termin do końca lutego. Zamknięte będą szkoły w Wojtkowicach Wielkich (gm. Ciechanowiec), Kałęczynie i Modzelach Górkach (gm. Rutki) oraz Laskach (gm. Żbójna). Ta ostatnia placówka ze szkoły zamieniona zostanie w filię dla młodszych klas. Do likwidacji filii szkolnych dojdzie w Godlewie Gorzejewie (gm. Andrzejewo), Rakowie Starym (gm. Mały Płock), Popiołkach (gm. Turośl), Toczyłowie i Wojewodzinie (gm. Grajewo), Kropiwnicy Gajkach (gm. Kobylin Borzymy) i Wyku (gm. Żbójna). Przedszkola zamierzają zlikwidować Kolno i Grajewo (w obu miastach placówki nr 3), Szepietowo i Biebrza (gm. Rajgród). W przypadku szkół samorządy na ogół planują zorganizowanie dowożenia dzieci do szkół w siedzibach gmin.

Utwory J.F. Reichardta, F. Chopina, H. Wieniawskiego i W. Kilara znalazły się w programie ostatniego koncertu symfonicznego Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, prowadzonej przez Tadeusza Chachaję.

Koncert można nazwać rodzinnym, gdyż przy fortepianie zasiadła wybitna pianistka, profesor Akademii Muzycznej w Warszawie, Bronisława Kawalla. Szymon Kawalla, brat Bronisławy, wystąpił w koncercie jako dyrygent. Obecnie jest dyrektorem naczelnym i artystycznym orkiestry w Kielcach, wcześniej był dyrygentem orkiestr w Bydgoszczy, Toruniu, Zielonej Górze i Koszalinie. W 1992 roku otrzymał tytuł profesora Akademii Muzycznej w Warszawie. Artysta twierdzi, iż dyrygentem pragnął zostać od piątego roku życia.

TRZY PYTANIA DO...

MARII ZWOLIŃSKIEJ, podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej

— Przyjechała Pani na spotkanie w Urzędzie Wojewódzkim w Łomży namawiać rolników do tworzenia Izb Rolniczych. Czy nie powinno być odwrotnie: struktury samorządowe powstają wtedy, gdy chcą tego sami zainteresowani, a nie rząd i władze?

— Jest to pierwszy błąd w przedstawianiu problematyki izb rolniczych. Ani rząd, ani wojewoda nie będą tworzyli izb. Jednak, by powstały takie struktury, potrzebne było nowe prawo. Dlatego w grudniu ubiegłego roku Sejm uchwalił ustawę o izbach rolniczych. Ja jeżdżę jedynie na spotkania z rolnikami i staram się wyjaśnić ich wątpliwości. Ponieważ jestem współautorem ustawy, chcę jak najszybciej informować o tej inicjatywie. Z pewnością nie będę brała udziału w następnych zjazdach, wyborach, czyli już w konkretnym tworzeniu samorządu.

— W jakim celu mają być tworzone izby rolnicze, skoro do tej pory podobne inicjatywy kończyły się niepowodzeniem?

— Izba rolnicza będzie reprezentowała interesy rolników. Będzie to niezależna politycznie struktura. Mają swoją izbę samorządową lekarze, przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości, ale nie mają rolnicy. Na wsi właściwie nie działają związki zawodowe, zaś partie polityczne zrzeszające mieszkańców wsi, zajmują się przede wszystkim polityką. Izby rolnicze mogą współpracować z doradztwem rolniczym, samorządem terytorialnym, po to, by wspólnie kształtować politykę rolną w danym regionie i w państwie. Właśnie izby rolnicze będą przedstawiały problemy i interesy rolników, ich postulaty.

— To oznacza kolejne lobby chłopskie w kraju. Czy nie wystarczy, że w koalicji rządzącej znajduje się Polskie Stronnictwo Ludowe?

— Nie nazwałabym izb rolniczych lobby chłopskim. W naszym zamierzeniu jest to samorząd rolników. Oczywiście obecność PSL w rządzie jest ważna. Trzeba przyznać, że tegoroczny budżet dla rolnictwa jest najkorzystniejszy jeśli porównamy go z budżetami poprzednich sześciu lat. Ale przecież odrabiamy straty, jakie zaszły w naszym rolnictwie nie tylko w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, lecz jeszcze wcześniejsze zaszłości, nawet sprzed I wojny światowej. A to oznacza wielkie wydatki. Poza tym niedługo będziemy przyłączać się do Unii Europejskiej. Przy każdej batalii o budżet minister rolnictwa jest osamotniony w walce o pieniądze. Dlatego tak potrzebna jest reprezentacja rolników, która wspomagałaby go w tych zamierzeniach, formułowała potrzeby i problemy polskiej wsi. Zasiadają w niej godni, mam nadzieję, doświadczeni rolnicy, którzy są wzorem dla innych.

RODZINNY KONCERT

Rodzeństwo Bronisława i Szymon pochodzą z sławnej rodziny muzyków. Ich ojciec Eugeniusz był profesorem skrzypiec i przez wiele lat grał jako koncertmistrz II skrzypiec w filharmonii krakowskiej. Matka była pianistką i śpiewaczką oraz pedagogiem.

Na koncercie w Łomży jako solistka wystąpiła również osiemnastoletnia Joanna Kawalla, córka Szymona. Jest studentką drugiego roku Akademii Muzycznej w Warszawie. Znakomicie zagrała partie solowe skrzypiec w Koncercie G-dur Reichardta i w fantazji Wieniawskiego.

Kolejny koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, 14 marca, ponownie poprowadzi Szymon Kawalla. Jako solista z ŁOK wystąpi A. Pokrzywiński, klawecista Filharmonii Narodowej.

OSTRA STRAŻ

Ostrzejsze traktowanie instytucji, które nie przestrzegają przepisów przeciwpożarowych, zapowiada łomżyńska straż pożarna. Szczególnie uważnie będzie obserwowane realizowanie zaleceń tam, gdzie może zgromadzić się więcej niż 50 osób. Z powodu wystroju sal i korytarzy boazerią oraz podwieszanymi sufitymi do zamknięcia kwalifikują się w Łomży praktycznie „od ręki” m.in. sala widowiskowa Urzędu Wojewódzkiego, jedynego kina, szkoła muzyczna, prokuratura rejonowa i część wojewódzkiej, jeden z obiektów organów skarbowych, wiele szkół. Strażacy, rozumiejąc kłopoty z natychmiastowym dostosowaniem wnętrz do przepisów, na ogół dają czas na przeróbki, ale potem zamierzają wkraczać z całą surowością.

LEKARZ PRZED SĄDEM

Przed Sądem Wojewódzkim w Łomży rozpoczął się proces o odszkodowanie wytoczony lekarzowi przez pacjentkę, oskarżającą go o złe prowadzenie leczenia. Od lekarza i szpitala domaga się 50 tysięcy złotych (500 mln starych) odszkodowania. W sierpniu ubiegłego roku skarżąca trafiła do łomżyńskiego szpitala po znalezieniu na ciele kleszcza. Podejrzewane było zapalenie opon mózgowych. Leczenie odbywało się w Łomży i w Białymstoku. Skarżąca twierdzi, że w jego wyniku ma m.in. zaniki pamięci, bóle głowy i lewej ręki. Zdaniem lekarza wszystkie zasady sztuki medycznej zostały zachowane. Sąd nie wyznaczył kolejnego terminu rozprawy.

UCZ SIĘ CHŁOPCZE...

Delegatura Ochotniczych Hufców Pracy w Łomży ogłasza nabór młodzieży na rok szkolny 1996/97.

W OHP w Łomży prowadzona będzie nauka zawodu ślusarza-mechanika i stolarza (chłopcy, ukończone 15 lat i szkoła podstawowa) i przyuczenie do pracy w zawodzie mechanika, betoniarza-zbrojarza (chłopcy), tapicera-stolarza (chłopcy i dziewczęta) oraz krawca (dziewczęta). Tu obowiązuje ukończenie 15 lat i 6 klas szkoły podstawowej.

W Grajewie prowadzone będzie przyuczenie do zawodu rolnika (chłopcy i dziewczęta) i murarza (chłopcy); warunki takie jak w Łomży.

W Zambrowie dla chłopców planowana jest nauka zawodu stolarza (15 lat i szkoła podstawowa). Zgłoszenia przyjmuje Delegatura OHP w Łomży (tel. 16-39-79), Grajewie (tel. 24-53 w. 14) i Zambrowie (tel. 24-65) do 27 maja.

ZŁOTE RĘCE

Minister przekształceń własnościowych Wiesław Kaczmarek odwiedził Łomżę. Wziął udział w uroczystości wręczenia dyplomów „Złotych Rąk” pracodawcom, którzy szczególnie zasłużyli się w ograniczeniu bezrobocia. Otrzymali je: P.H.P. „Mak”, Waga-Pol, Eko-Dom, Grapol i „Mlekpól” w Grajewie; Młyn Przemysłowo-Handlowy i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Zambrowie, Agrocentrum i „Kurpianka” w Kolnie; Prefbet i Murawski-Holding w Śniadowie; Rolbud w Szumowie; Victoria w Szczuczynie; Koją w Smolnikach; Farm-Food w Czyżewie; Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy; Home-Pine w Kupiskach Starych; Roldrzew w Ciechanowcu oraz Terrazyt, Makbud, „Bazyl”, Novum i Anpol w Łomży. Z wojewodą Mieczysławem Bagińskim, posłem Mieczysławem Czerniawskim i zarządcą komisarycznym Czesławem Zagdańskim minister omawiał sytuację Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży. W Chełchach koło Elku wręczył, wraz z przedstawicielem firmy Germanischer Lloyd, certyfikat ISO 9002 Zakładowi Płyt Wiórowych w Grajewie. Dokument potwierdza najwyższy poziom jakości wyrobów przedsiębiorstwa i ma duże znaczenie praktyczne i prestiżowe na zachodnich rynkach. Szczyci się nim w kraju tylko 90 firm.

PRACA W NIEMCZECH

Wojewódzki Urząd Pracy w Łomży informuje o rozpoczynającym się naborze kandydatów na pracowników-gości (okres pracy do 18 miesięcy) w zawodach gastronomicznych i hotelarskich w Niemczech. Kandydaci muszą spełniać następujące warunki: mieć wykształcenie kierunkowe (co najmniej zasadnicze zawodowe), znać w stopniu dostatecznym język niemiecki (umieć porozumiewać się), wiek 18-40 lat. Absolwenci szkół ekonomicznych z dobrą znajomością języka niemieckiego mogą być przyjęci do pracy w Mc Donaldzie.

Zainteresowani mogą zgłaszać się do rejonowych urzędów pracy lub Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Łomży do 6 kwietnia 1996 r.

UCIECZKI WIĘZIENNE

W sobotę, 9 marca (godz. 10.30, sala nr 18, pl. Kościuszki 2 w Łomży) Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów zaprasza na spotkanie z Januszem Gwardiakiem, który opowie o „Ucieczkach więziennych w guberni łomżyńskiej w XIX i na początku XX wieku”.

ZAPROSILI NAS...

• Galeria Pod Arkadami w Łomży — na wernisaż wystawy fotografii Grzegorza Jarmocewicza pt. „Rekwizytoria”.

• Regionalny Ośrodek Kultury i Klub Garnizonowy w Łomży — na otwarcie wystawy malarstwa „Rapsodia zimowa” Kazimierza Lemańskiego, Jerzego Rudnickiego i Kazimierza Wojewody.

• Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów — na spotkanie, na którym Janusz Gwardiak przedstawi referat nt. „Ucieczki więzienne w guberni łomżyńskiej w XIX i na początku XX wieku”.

• Wojewódzka Biblioteka Publiczna i redakcja „Dziwiątka News” w Łomży — na spotkanie z Eligiuszem Szymanisem, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego, współautorem książki „Adam Mickiewicz”.

• Dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Bogutach Piankach — na wystawę „Buduję dom, urządzam ogród” i na spotkanie z okazji 8 marca.

• Rada Miejska Zambrowa — na halowy turniej piłki nożnej o puchar przewodniczącego Rady.

• Dyrektor Zakładu Telekomunikacji w Łomży — na uroczyste otwarcie Placówki Usług Telekomunikacyjnych przy Al. Legionów w Łomży.

Dziękujemy.

MATKA BOSKA FATIMSKA W ŁÓMŻY

Figura Matki Boskiej Fatimskiej nawiedzi diecezję łomżyńską od 9 do 16 marca. Powitanie odbędzie się w sobotę, 9 marca (godz. 17.00) przy gmachu Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Następnie figura przeniesiona zostanie do Katedry, gdzie przebywać będzie do niedzieli. Tego dnia po południu przewieziona zostanie do Grajewa. W poniedziałek, 11 marca, powędruje do Myszynca, Ostrołęki i Wyszki, a 14 marca nawiedzi Zambrów.

„Rekompensatę finansową za pracę w samorządzie” Rada Miejska uchwaliła 31 sierpnia 1994 roku. Upoważnieni są do niej członkowie Zarządu (nie będący pracownikami samorządowymi), radni i członkowie komisji Rady nie będący radnymi. Za podstawę obliczenia wysokości rekompensaty przyjęto wysokość diety w podróży służbowej w kraju, określoną w Zarządzeniu ministra pracy i polityki socjalnej z 14 sierpnia 1990 roku. Od 1 lutego 1996 roku dieta wynosi 7,40 zł. Za udział w sesji Rady radny otrzymuje 450 proc. diety, członkowie Zarządu za udział w jego posiedzeniach — 1350 proc., przewodniczący komisji — 900 proc., a jej członkowie — 450. W przypadku uczestnictwa w kilku posiedzeniach w ciągu doby, przysługuje jedna dieta, najkorzystniejsza finansowo. W sytuacji zbiegu świadczeń, wynagrodzenia za pracę oraz rekompensaty za działalność w samorządzie, stosowane są przepisy prawa pracy.

Przewodniczący Rady Łomży otrzymuje zryczałtowaną miesięczną dietę, która wynosi 100 proc. średniego wynagrodzenia w

Ściśle tajny portfel radnego

sektorze przedsiębiorstw, ogłaszanego przez Główny Urząd Statystyczny. Ryczałt nie przysługuje przewodniczącemu, gdy z powodu choroby lub urlopu nie uczestniczy w pracy samorządu co najmniej 15 dni w miesiącu.

Radę Miejską Łomży tworzy 36 osób, które pracują w 8 komisjach problemowych. Ustawa o samorządzie terytorialnym nie określa, w ilu komisjach może pracować radny, co ma m.in. związek z rekompensatą finansową. Tylko w jednej komisji pracują Bogusław Dębosz, Stanisław Jabłoński i Barbara Szantula; w dwóch komisjach — Janusz Batalion, Zygmunt Borowy, Jerzy Brzeziński, Barbara Chojnowska, Jan Chojnowski, Mieczysław Bieniek, Marian Koćwin, Alicja Konopka, Leszek Konopka, Tadeusz Kowalewski, Stanisław Ogrodnik, Franciszek Poreda i Ewa Zawłocka; w trzech — Paweł Borkowski, Witold Chludziński, Andrzej Grzymała, Jan Jarota, Kazimierz Kadłubowski, Zbigniew Lipski, Bogdan Makowski, Jan Mieczkowski, Kazimierz Mikołajczuk, Jerzy Muła, Halina Piórkowska, Maria Śmiarowska i Janusz Świdorski. Najbardziej zapracowani są Jerzy Brodziuk, Piotr Grabani, Andrzej Narewski i Jerzy Szymanowski, którzy działają aż w czterech komisjach. Radni Jan Turkowski, prezydent i Janusz Nowakowski, wiceprezydent Łomży, uczestniczą w pracy samorządu z urzędu i nie otrzymują za to żadnej rekompensaty, podobnie jak za udział w posiedzeniach Zarządu Miasta.

Wysokość rekompensaty związana jest również z częstotliwością sesji, posiedzeń komisji i Zarządu. W 1995 roku Rada Miejska Łomży zebrała się na 17 sesjach. Komisja Rewizyjna odbyła 17 posiedzeń; Budżetu, Przemysłu i Handlu — 17; Gospodarki Komunalnej — 26; Porządkowa — 10; Oświaty i Kultury — 16; do spraw Aktualizacji Planu Zagospodarowania Przestrzennego — 7; Zdrowia i Opieki Społecznej — 11; do spraw Rodziny — 14. Co tydzień spotykał się Zarząd Miasta — 55 razy.

Artykuł 61.1. Ustawy o samorządzie terytorialnym brzmi: „Gospodarka finansowa gminy jest jawna”. Wynika z tego, że rekompensata finansowa radnych również. Tymczasem...

Naczelnik Dorota Śleszyńska z Biura Obsługi Rady powiedziała mi, że nie zna tych kwot. Biuro sporządza informację o pracy radnych i przekazuje do Wydziału Finansowego Urzędu Miejskiego. Wydział przygotowuje listę płac. W tej sytuacji Dorota Śleszyńska doradziła kontakt ze skarbnikiem miasta.

Skarbnik Jadwiga Kozłowska odesłała mnie do Biura Obsługi Rady. Kiedy powiedziałam, że właśnie stamtąd przychodzę, usłyszałam: „Bez zgody przewodniczącego Rady nie mogę udzielić żadnych informacji na ten temat”.

Przewodniczący Tadeusz Kowalewski zgody nie wyraził.

— Żaden radny nie upoważnił mnie do ujawnienia wysokości rekompensaty finansowej. Dochód jest dobrem osobistym i jego publikowanie, bez zgody zainteresowanego, to naruszenie prawa — mówi.

Więc jak ma się to do ustawowego artykułu o jawności budżetu gminy?

— Budżet gminy przewiduje wydatki na utrzymanie samorządu i kwota nie jest żadną tajemnicą — wyjaśnia Tadeusz Kowalewski. — Jako przewodniczący rady mam obowiązek podać do publicznej wiadomości treść podejmowanych uchwał.

Lecz nie jest również tajemnicą, że niektórzy łomżyńscy radni zrzekli się rekompensaty i przekazują pieniądze na cele społeczno-charytatywne. Kto?

— Wiem, że jest kilka takich osób. Ale wiem też, że chcą zachować pod tym względem anonimowość. Muszę uszanować ich wolę — mówi Tadeusz Kowalewski.

Tak więc wciąż nie wiem: czy nasi radni kandydowali dla idei, czy dla pieniędzy?

— Nikogo nie pytałem o motywację. Ale jedno jest pewne: na początku kadencji nikt nie wiedział przecież, jak wysoka będzie rekompensata finansowa za pracę w samorządzie — twierdzi Tadeusz Kowalewski. — Mogę tylko powiedzieć, że pogłoski o wysokich rekompensatach naszych radnych, to mit stworzony przez ludzi, którzy nie wiedzą, na czym polega praca w radzie miasta. W porównaniu z innymi gminami, nawet o wiele mniejszymi od Łomży, są one niższe.

Ale co to znaczy?

Nie spodziewam się, by wyjaśnił mi to którykolwiek nasz radny. (gab)

— Profesor Umberto Veronesi, dyrektor Europejskiej Szkoły Onkologii w Mediolanie stwierdził, że w roku 2000 w Europie nie będzie potrzeby pozbawiania kobiet piersi z powodu raka. Czy to nie zbyt optywizm, zwłaszcza w polskich warunkach?

— Umieralność na raka w Polsce jest prawie najwyższa na świecie (wyprzedza nas tylko Meksyk i Kolumbia). Co czwarta Polka umiera na raka, co dwudziesta na raka piersi. Jeszcze kilka lat temu liderzy polskiej medycyny zwalczała mammografię, jako szkodliwą dla zdrowia. Rocznie bada się 800 tys. kobiet, czeka około 5 milionów. Wiele mammografów jest już wyeksploatowanych; 30 proc. winno być wycofane. Istnieje szansa na zmianę tej sytuacji: z Funduszu dla Niepełnosprawnych wyasygnowano pieniądze na zakup 200 mammografów. Nie podzielam jednakże poglądu profesora Veronesi. W Polsce jest jeszcze wiele do nadrobienia. Także w sferze świadomości, zarówno społecznej, jak i lekarskiej.

Z doc. dr. hab. ZBIGNIEWEM WRONKIEWICZEM
prezesem Zarządu Głównego Komitetu Zwalczania Raka
rozmawia Alicja Niedźwiecka

Rak nie musi zabijać

— Dodałabym jeszcze: organizacyjnej. Mam wątpliwości, czy te 200 mammografów zostanie w pełni wykorzystane. Znam sytuację (mówiono o tym na Ogólnopolskim Spotkaniu Europa Donna w Legnicy), że mammograf miesiącami stoi nie rozpakowany, a drugi pracuje tylko na jedną zmianę.

— Sytuacje będą wymuszały pełne wykorzystanie. Liczę na to, że kobiety same wezmą sprawy w swoje ręce. Będę szczęśliwy, jeżeli każda kobieta będzie szybko i bezpłatnie zbadana.

— Powiedział Pan: każda. Istnieje takie zagrożenie?

— Wśród kobiet o największej aktywności w wieku 35-50 lat najczęstszą przyczyną zgonu jest rak piersi. Rocznie umiera z tego powodu 100 tys. kobiet. Pod względem zgonów z powodu raka szyjki macicy zajmujemy pierwsze miejsce w Europie! Krzywa zgonów rośnie.

— Jakie czynniki sprzyjają zachorowalności na raka piersi? Kto jest najbardziej zagrożony?

— Istnieje wiele czynników ryzyka. Na przykład: liczba miesiączek (im więcej, tym większe ryzyko), odżywianie (nadmiar kalorii, spożywanie tłuszczów zwierzęcych), wieku (po 50. należy obowiązkowo co roku przechodzić badania), genetyczne (jeżeli rak wystąpił u krewnych pierwszego stopnia, ryzyko jest większe).

Samokontrolę piersi kobiety winny stosować już od 20-25 roku życia. Systematycznie raz w miesiącu. Im mniejszy jest guzek, tym wyższa szansa na wyleczenie. Gdyby chociaż 80 proc. kobiet w Polsce przeprowadzało takie kontrole, to rocznie 1000

dałoby się uratować. Taka samo-kontrola winna się stać nawykiem.

— Często zostaje naruszone prawo pacjenta do zachowania godności i intymności. Znam przypadek, gdy w lecznicy radiologicznej kobiecie po wyjściu z pracowni mammograficznej, lekarz na schodach oznajmił: „Pani (tu rzucił jej znane nazwisko w obecności innych) zgłosi się do mnie, bo coś tam jest...” Była zszokowana.

— Sam jestem pod wrażeniem poniewierania pacjentkami, począwszy od rejestratorki. Na przykład: przyjechała kobieta spoza Warszawy do Centrum Onkologii z problemem piersi: rejestratorka skierowała ją na Wawelską. Tam zagubiona, błakająca się spotkał nasz lekarz z Centrum. Przywiózł z powrotem. Rejestratorka tłumaczyła się: „Było tam coś po łacinie, więc skierowałam ją na Wawelską”. Bywa, że po otrzymaniu wyniku mammografii kobieta siedzi zszokowana pięć, sześć godzin na korytarzu i

nikt się nią nie interesuje. Nikogo nie obchodzi.

— Rzadko lekarz nie ukrywa znieczulicy w służbie zdrowia.

— Sam byłem pacjentem, miałem wypadek w Stanach. Leżałem w klinice, wcale nie najlepszej. Lekarz wchodził do sali i witał z daleka: „Hello, doktor Wronkiewicz”. Witał tak każdego. Każdy pacjent ma imię, nazwisko, należy go traktować ciepło, indywidualnie.

— Lekarze często tłumaczą się także swoimi stresami, koniecznością pośpiechu, ilością przyjmowanych pacjentów, pracą nawalem.

— Nieprawdą jest, że lekarz w Polsce musi się spieszyć. Musi mieć czas na partnerską rozmowę z pacjentem. Poinformować go dokładnie o chorobie i o przebiegu jej leczenia.

— Co jakiś czas prasa światowa, a także krajowa donosi o nowych odkryciach wrogów raka. Budzą się nowe nadzieje...

— Nie ma istotnego zwrotu w diagnostyce i leczeniu raka. Postęp dotyczy wczesnego wykrywania, znajomości grup wysokiego ryzyka zachorowalności. Jest natomiast istotna poprawa leczenia w białaczkach, ziarnicy, raku jądra, trzonu macicy. Zmienił się bowiem model postępowania (leczenie skojarzone). Jest też poprawa o 50 proc. w leczeniu nowotworów u dzieci. Planujemy wydanie miesięcznika (w późniejszym okresie tygodnika), żeby na bieżąco o tym informować.

— Dziękuję za rozmowę. (Polski Komitet Zwalczania Raka prosi o wsparcie badań mammograficznych.

numer konta:

1557-119887-132-0

PKO BP V O/M Warszawa)

SZORCE SĄ ZSZOKOWANE tą młodą samobójczą śmiercią.

— Nic tu nie pasuje — stwierdza krótko starszy mężczyzna. — Ale widać coś mu leżało na sercu. Nie poznasz człowieka, choćbyś go nie odstąpił ani na minutę, ani na krok.

Ksiądz Andrzej, wikariusz z Trzciannego, powiedział nad trumną Grzegorza: „To jego tajemnica. Módlmy się o zbawienie jego duszy”.

— Nie potępił go, chociaż odebranie sobie życia, to grzech, straszliwy czyn przeciwko Bogu. I to było w tym wielkim nieszczęściu potrzebne wszystkim, co zebrali się na pogrzebie — mówi młoda gospodyni. — Bo może to my zawiniliśmy tej śmierci? Nikt nie odchodzi w wieczność sam z własnej woli tak nagle, bez przyczyny.

— Pan Jezus upominał: „Jak sądzić będziecie, tak i was osądzą”. Nie człowieka to rzecz dochodzić śmiertelnych spraw. Tylko Najwyższy jest jedynym sprawiedliwym sędzią. On jeden wie, dlaczego chłopak nie poczekał na jego wezwanie. I niech na ziemi, w naszych Szorcach tak już zostanie — dodaje starszy mężczyzna.

Wszystko wskazuje na to, że Grzegorz popełnił samobójstwo w nocy. Poprzedniego dnia, po obrządku, poszedł do kolegów.

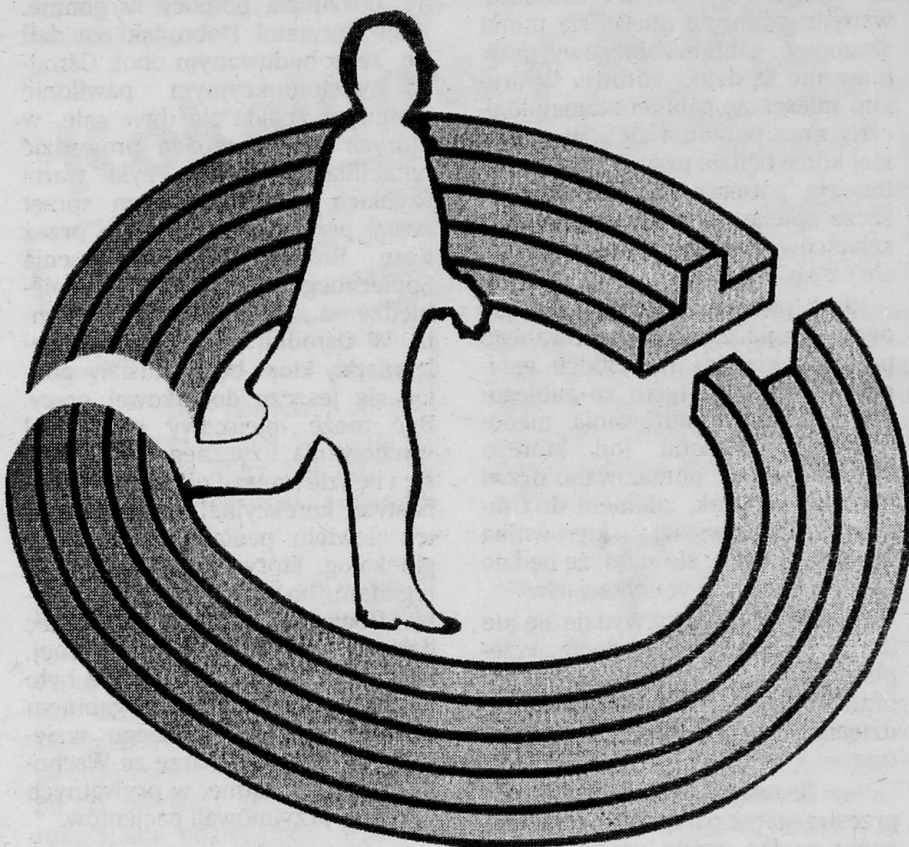
— Zajrzałam do siostry męża. Wróciłam po ósmej. Syna jeszcze nie było — mówi matka Grzegorza. — Wyglądam przez okno co raz, na zegar patrzę. Nie ma go i nie ma. Ale nie pomyślałam o niczym złym. Nigdy się nie zdarzyło, żeby nie wrócił na noc. Bliżej dziesiątej mąż położył się spać. Ja jeszcze trochę poczekałam. Znow do okna... Rano patrzę: łóżko syna posłane jak wczoraj. Znak, że nie było go całą noc. Zdenerwowałam się. Mąż mówi, że pewnie go gdzieś pobili. Ale nie. Trzeba było iść do obrządku. Poszłam do obory doć krowy, a mąż do stodoły po siano. I nagle mnie woła. Wpadłam do środka. Otrupałam...

GRZEGORZ BYŁ NAJMŁODSZY z sześciorga rodzeństwa. Starsze siostry i bracia już dawno na swoim. Od lat rósł na gospodarza. Posłuszny, uczynny, pracowity. Jak prawdziwy syn.

— Staraliśmy się dla niego. Odziany, obuty, nakarmiony. Pieńędzy mu też nie brakowało. I co zrobił? Czy to jakieś przeznaczenie? Czy urodził się w taki dzień, że mu było zapisane umrzeć z własnej ręki? Mieliśmy w nim całą nadzieję — rozpacza matka. — Czy w życiu można coś planować? Po co? Nic mi się nie składa przez cały dzień, nic nie rozumiem. Przecież wierzył w Boga! A jeszcze w niedzielę byliśmy razem na sumie! Ja wiem, że życie idzie dalej. I wiem, że nigdy nie poznam jego tajemnicy. Tak musi być. Ale ciągle myślę: dlaczego nie pilnowałam go w oknie tym, co na stodołę wychodzi, tylko w tamtym, co na drogę? Bo przecież coś kazało mi go pilnować!

Ludzie w Szorcach przypominają rozpacz innych matek z powodu samobójczej śmierci dzieci. Kilkanaście lat temu w stodole na drabinie powiesił się dwudziestoletni chłopak. Podobno z miłości. Ale kto tam wie? Kilka lat temu w zagajniku za pobliską Nową Wsią powiesiła się dwudziestoletnia dziewczyna. Dlaczego? W ubiegłym roku w ten sam sposób pozbawił się życia czterdziestokilkuletni mężczyzna, także z Nowej Wsi. Na kilka minut przed śmiercią wszedł do kuchni. Akurat matka piekła chleb. A on po-

dom zapraszałem, żeby jeszcze wszedł obejrzeć film. Ale on nie chciał. Powiedzieliśmy sobie „cześć” i tak się rozstaliśmy. Wiedziałem jak wchodził na swoje podwórze — przypomina Krzysiek. — Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego to zrobił. Chyba z głupoty. No bo z czego? Nie miał dziewczyny, ale miał pieniądze. Wiedział, że już w maju będzie gospodarzem na swoim, że matka i ojciec pracują dla niego. Ale teraz przypominam sobie, jak latem powiedział coś dziwnego: że pokazują mu się jakieś postacie,



Noc ze śmiercią

patrzył i mówi: „Na moją śmierć”.

Zawsze jest tych kilka minut... Grzegorz spędził je z kolegami z tej samej wsi.

— Spotkaliśmy się u Andrzeja. Pogadaliśmy. W końcu trzeba było zbierać się do domu — opowiada Marek Znosko. — Grzesiek wyszedł razem z Krzyskiem Pruszyńskim po dwudziestą. Ani przez myśl mi nie przeszło, że widzę go żywego po raz ostatni. Jestem zaskoczony, bo to wszystko do niego niepodobne! Nigdy nie rozmawialiśmy o śmierci...

— To dla mnie strzał od życia — mówi matka Marka. — Chłopak porządny, dobry. Wspomnisz, to do piętów aż idzie! Jeden żal, że wypowiedzieć nie sposób.

— Nie wierzę, żeby mu coś się przedstawiło i żeby musiał sznur na siebie brać — dodaje ojciec Marka. — Daj Boże wszystkim takiego syna.

Grzegorz i Krzysiek Pruszyński byli także sąsiadami.

— Kiedy podeszliśmy pod nasz

duchy i że chyba się powiesi. Myśleliśmy, że to żart i od tamtej pory nie wracaliśmy do tego tematu. Przecież nieraz tak się żartuje. Nie zauważyłem też, żeby się czymś martwił.

— Nie dojdiesz dzisiaj, co młodym w głowie siedzi. Nawet kiedy im dobrze. Świat taki nastał i tak musi być — mówi ojciec Krzyska. — Dobrze pamiętam, co to znaczy krowy paść; czy ciepło czy zimno. Pajda chleba na cały dzień i ani człowiek nie pisał, że mu źle i nie szedł się wieszać. W domu matka z ojcem stacje Męki Pańskiej odprowadzali, do pacierza przyuczali. A dzisiaj co młodym najpilniejsze? Telewizor, grajka na cały regulator i spać do jedenastej — ubolewa. — Mam dziewięć dzieci. Nie biję ich, bo to nie metoda na wychowanie dobrego człowieka. Ale bez przerwy wbijam im do głowy, że nie wolno brać cudzego i że bez pracy nie ma pieniędzy. Nie wyróżniam też żadnego dzieciaka: czy to najstarszy czy najmłodszy.

Chować jednego na królewicza bardzo źle, bo nie wiadomo, kiedy diabeł może się z niego zrobić. No, ale Grzesiek... Tylko pozazdrościć takiego syna. I masz! Nic od życia nie chciał...

— Znałem go od dziecka. Zawsze taki sam. Słowo trzeba było u niego kupić — mówi Andrzej Znosko. — Ale widać musi być w życiu każdego człowieka jakaś tajemnica.

SZORCE TO 114 NUMERÓW. Niby wszyscy się znają, a tak naprawdę niewiele wiedzieli o swojej wrażliwości. Na pogrzebie Grzegorza płakały nie tylko koleżanki.

— Ja sam nie jadłem obiadu ze dwa dni, bo chłopak wciąż mi stoi przed oczami — wyznaje soltys Kazimierz Stachurski. — Trudno się pogodzić ze śmiercią, a już z własnej ręki tym bardziej. Nie zastanawiam się nad przyczyną samobójstwa Grzegorza, bo nic mi nie przychodzi do głowy. Osiemnaście lat, to samo życie. A jego życie było wartościowe.

Grzegorz skończył podstawówkę w Nowej Wsi.

— Dojeżdżam do pracy. O jego śmierci dowiedziałam się w autobusie od człowieka z Szorc — mówi Bożena Popowska, była wychowawczyni Grzegorza. — To dla mnie szok. W swoim zawodzie pracuję siedemnaście lat. Grzegorz jest moim pierwszym uczniem, który nie żyje. W domu natychmiast zaczęłam szukać zdjęcia z klasą, żeby go sobie przypomnieć, chociaż i tak mam go wciąż przed oczami. Nigdy nie było z nim żadnych kłopotów wychowawczych. Małomówny, zamknięty w sobie. Przykład typowego samotnika. Wyraźnie odstawał od klasy. Zawsze grzeczny wobec nauczycieli i kolegów. Ale zawsze poważny. Pamiętam, że kiedy nawet opowiadaliśmy sobie coś wesołego, on prawie nigdy się nie śmiał. Teraz myślę, że całe swoje życie traktował zbyt poważnie...

Jolanta Kukło w nowowiejskiej szkole uczy już dwadzieścia pięć lat. Szmata czasu, który pozwala na pewne wnioski.

— Niestety, od lat te same: rodzice nie znają swoich dzieci. Zaginęła gdzieś sztuka rozmowy — mówi. — Wiele matek i ojców dziwi się, że dziecko nie wystarczy tylko ubrać i nakarmić, kupić zabawki. A gdzie dusza?

Życie jest najwspanialszym darem Opatrzności.

— Bóg przy urodzeniu każdemu człowiekowi dał skarb. Ale czy ludzie rozumieją jaki? — pyta starszy mieszkaniec Szorc.

— Zapisane jest wszystko w Ewangelii: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza je niszczą i gdzie złodzieje przez mur się wkradają i porywają ją. Gromadźcie sobie skarby w niebie. Bo gdzie skarb twój, tam i serce twoje”.

Grzegorz nie chciał skarbów na ziemi.

GABRIELA SZCZESNA

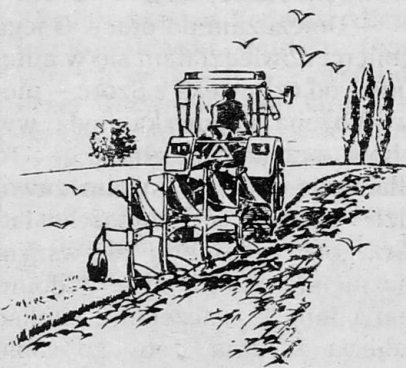
MAŁO WAPNA

W ramach regeneracyjnego wapnowania gleb w ubiegłym roku w Łomżyńskim zostało wysiane 6781 ton wapna. Zdaniem Stanisława Dudziuka, specjalisty do spraw produkcji roślinnej w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Szepietowie, jest to niewspółmierne mało w stosunku do potrzeb i oczekiwań łomżyńskich rolników. Dostarczona ilość wapna stanowi jedynie 23 proc. ilości zamówionej.

Powodem tak ograniczonego wapnowania był brak pieniędzy przeznaczonych na ten cel przez Ministerstwo Finansów oraz brak w Łomżyńskim przewoźników wapna (całą ubiegłoroczną dostawę zrealizowali przewoźnicy z województwa kieleckiego).

— Próbowaliśmy zainteresować miejscowe firmy, ale stwierdziły, iż jest to propozycja nieopłacalna. — wyjaśnia Stanisław Dudziuk.

W tym roku gleby Łomżyńskiego potrzebują ponad 20 tysięcy ton wapna.



Nie odjechała ode mnie jeszcze jedna zaczarowana łomżyńska dorożka. Oto zupełnie niespodziewanie skontaktowała się ze mną pani Jadwiga Sulej, córka Bolesława Modzelewskiego, którego rodziny poszukiwałam bezskutecznie, zbierając dziennikarski materiał do tekstu o dorożkarzach. Cieszę się z tego tym bardziej, że pisząc artykuł z konieczności musiałam pominąć postać bardzo znaną, szanowaną i, jak twierdzą niektórzy starsi łomżanie, człowieka-institucję.

Bolesław Modzelewski, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, zanim został dorożkarzem rozwoził po mieście pocztowe przesyłki. Wehikuł stanowiła urzędowa charakterystyczna „budka” na kółkach; koń — własny.

W 1937 roku Bolesław Modzelewski zmienił zawód: kupił dorożkę. Odtąd jego niemal całe życie związane zostało z fiakiem numer „8” (a nie jak sądzą niektórzy — „7”).

Do wybuchu wojny Modzelewscy mieszkali w drewnianym domu przy ul. Nadnarwiańskiej. We wrześniu 1939 roku uderzyła w niego niemiecka bomba. Spłonął doszczętnie. Lecz na szczęście, gospodarzom nic się nie stało, ponieważ w tym czasie uciekli aż pod Baranowicze. Do Łomży wrócili na wieść o wkroczeniu do Polski Rosjan. Stanęli przed swoim domem...

Prawdziwych przyjaciół pozna się w biedzie. Okazał się nim Feliks Pieniążek, także dorożkarz, który zaproponował rodzinie Bo-

Budynek Gminnego Ośrodka Zdrowia w Wiźnie ma już dwadzieścia sześć lat. Na ówczesne czasy był nowoczesny, po latach wymaga kapitalnego remontu. Zanim doczekał się decyzji remontowych minęło kilka zim, podczas których zaczęły przemarzać ściany, pękały piec, przepalały się instalacje elektryczne. W końcu, w połowie 1995 roku, ekipy z Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Łomży rozpoczęły prace. Choć trzy gabinety przypominają już nowoczesne pomieszczenia, nie udało się rozwiązać ciasnoty. W jednym odremontowanym gabinecie mieści się punkt szczepień, gabinet zabiegowy, przyjmowane są dzieci zdrowe. W drugim mieści się gabinet stomatologiczny oraz poradnia „K”. W małej klitce będzie przyjmował pediatra. Na parterze Ośrodka jest jeszcze apteka, która obsługuje mieszkańców nie tylko z gminy Wizna, ale i z sąsiednich.

Brak pieniędzy wymusza ciągłe ograniczenia. Zamiast planowanego pokrycia glazurą wszystkich gabinetów, starczyło tylko na zabiegowe; zamiast zamurowania niepotrzebnego balkonu (od którego ciągnie zimno), pomalowano drzwi balkonowe. I tak, zdaniem dr Grażyny Pawłowskiej kierownika Ośrodka, dobrze się stało, że będzie glazura i terakota w ubikacjach.

Problemem, który wydaje się nie do rozwiązania, jest ciasnota. Przepisy organizacji służby zdrowia zabraniają organizowania przychodni dziecięcych czy poradni „K” na piętrze.

— Jesteśmy zobowiązani do przestrzegania paragrafów i nie możemy wydać zgody na zorganizowanie przychodni na piętrze, za-

lesława schronienie w swoim domu przy obecnej ul. Projektowanej (do niedawna Hanki Sawickiej).

W 1941 roku, na Boże Narodzenie, pani Jadwiga wyszła za mąż. Do ślubu w Katedrze państwo młodzi pojechali dorożką Józefa Pieniążka, brata Feliksa.

Za panowania Sowietów Bolesław Modzelewski nieprzerwanie uprawiał swój zawód. Po wkroczeniu Niemców w 1941 roku ukrył dorożkę i zatrudnił się w magistracie jako pracownik gospodarczy. W 1943 roku w Łomży pojawili się Ukraińcy z niemieckiej armii. Wraz z ich przybyciem któregoś dnia Niemcy kazali Modzelewskiemu wyprowadzić się z domu Feliksa Pieniążka, by zakwaterować tu Ukraińców. Tak samo postąpili z rodziną pani Jadwigi, która z mężem i dzieckiem mieszkała w sąsiednim opuszczonym domu.

— W zamian dali nam magazyn przy ul. Polowej. Nagie ściany, zakratowane okna... — wspomina pani Jadwiga. — To było nasze schronienie do końca wojny z przerwą na ewakuację w 1944 roku. Ojciec, matka i bracia przebywali w tym czasie aż pod Czyżewem, a my w Jakaci Dwornej za Śniadowem. Wróciliśmy do Łomży w lutym 1945 roku. A tu kamień na kamieniu. Nasz magazyn wyglądał gorzej niż poprzednio, bo Rosjanie ograbili nas ze wszystkiego.

Z czasem pani Jadwiga z rodziną zamieszkała w budynku po Niemcach, a jej rodzice i bracia w domu przy ul. Sikorskiego 210; z

ZDROWSZA WIZNA

kwestionowałyby to również Sanepid. — mówi Przemysław Chrzastowski, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Łomży.

W Wiźnie są wolne pomieszczenia właśnie na piętrze. Z powodzeniem mogłyby tam działać trzy gabinety. Niestety, trzeba trzymać się przepisów. Dlatego, gdy w ciągu jednego dnia dr Pawłowska musiała zdecydować, czy jest w stanie znaleźć pomieszczenia o powierzchni dwudziestu metrów kwadratowych, by tam wstawić sprzęt rehabilitacyjny, poszukała pomocy w gminie. Wójt Krzysztof Dobroński zgodził się, że w budowanym obok Ośrodka wielofunkcyjnym pawilonie gminnym znajdą się dwie sale, w których będzie można prowadzić rehabilitację. Sprawa była warta szybkich decyzji, bowiem sprzęt został przekazany za darmo przez Kasę Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Gorzej, że nie ma pieniędzy na zatrudnienie rehabilitanta. W Ośrodku pracują cztery pielęgniarki, które będą musiały podjąć się jeszcze dodatkowej pracy. Być może miejscowy nauczyciel wychowania fizycznego przeszkoli się i będzie prowadził zajęcia z gimnastyki korekcyjnej. Lekarzy jest też niewielu: pediatra, ogólny oraz ginekolog, który przyjeżdża raz w tygodniu, bo tylko takie są potrzeby. Udało się natomiast zapobiec dalszej katastrofie dentystycznej. Przez dwa lata w Wiźnie nie było normalnie działającego gabinetu stomatologicznego. Dlatego wzięciem cieszyli się lekarze ze Wschodu, którzy pokątnie, w prywatnych domach, przyjmowali pacjentów.

— Stan uzębienia mieszkańców gminy jest taki jak wszędzie, czyli

fatalny — mówi dr Urszula Sulewska, która jest w trakcie organizowania nowego gabinetu.

Dzięki pomocy Urzędu Gminy, który przekazał 60 milionów złotych na kupno nowoczesnego unitu dentystycznego, w gabinecie stoi nowoczesny sprzęt. Do tej pory działała stara „bormaszyna” w szkolnym gabinecie. Na szczęście, przez cały czas, mimo braku stałego dentysty, pracowali pomocnicy dentystyczni, którzy zajmowali się fluoryzacją i lakowaniem zębów uczniów.

W Ośrodku w Wiźnie brakuje jeszcze wielu urządzeń: przydałby się aparat EKG, sprzęt ginekologiczny, walizka reanimacyjna. Z czasem można byłoby pomyśleć o zorganizowaniu punktu laboratoryjnego do pobierania krwi i moczu do analizy. Niestety, brakuje pieniędzy na etaty.

— Jestem bardzo wdzięczna władzom gminy, które w miarę możliwości starają się nam pomóc. Być może będzie możliwe przeznaczenie jeszcze jednego dużego pomieszczenia w budowanym wielofunkcyjnym na oddzielny gabinet — mówi dr Grażyna Pawłowska.

Gmina Wizna, oprócz kupna unitu dentystycznego, przekazała 20 starych milionów złotych na remont. Obiecała następne pieniądze Wojewódzki Szpital Zespólny wydał już na remont około 670 milionów. Nadal jednak trzeba liczyć wydatki na konieczną wymianę ogrzewania, ocieplenie zewnętrznych ścian, dodatkowy sprzęt. Dr Pawłowska starać się będzie o wsparcie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi. Może trochę pomogą.

Mimo wielu trudności i kłopotów Ośrodek Zdrowia w Wiźnie wygląda zdrowiej.

Zaczarowana dorożka.

Jeszcze raz postscriptum



magistrackiego przydziału. Przedtem dom należał do Popielów, których w czasie wojny Niemcy rozstrzelali w pniewskim lesie; podobno za słuchanie radia.

Dla Bolesława Modzelewskiego nadszedł także czas powrotu do przerwanego z powodu wojny fachu. I tak w roku 1946 (lub 1947) wyruszył znów swoją dorożką po Łomży. Zmieniały się jego wypielęgnowane piękne kasztany (te konie lubił najbardziej), zmieniało się miasto, a on wciąż był ludziom potrzebny.

Lecz mechaniczne konie coraz szybciej wyprzedzały jego kasztany. W 1962 roku wyruszył w ostatni dorożkarski kurs. Miał wtedy 74 lata! Trzeba było rozstać się z koniem i fiakiem na zawsze. Takich pożegnań opisać nie sposób...

Bolesław Modzelewski natychmiast zatrudnił się w przedszkolu nr 5 jako pracownik gospodarczy. Odszedł na emeryturę mając 82 lata. W swoim domu przy ul. Sikorskiego mieszkał do końca ży-

cia. Zmarł w czasie snu w roku 1983, przeżywszy 95 lat. Nie żył już także jego żona Kazimiera. Ich trojga dzieci w Łomży pozostała jedynie pani Jadwiga. Jej mąż, emerytowany pułkownik wojska, mieszkał w Gdyni, a syn Eugeniusz emerytowany kolejarz w Dęblinie.

— To wielkie szczęście mieć takich rodziców jak nasi — mówi pani Jadwiga. — Kochaliśmy ich bardzo. Pamiętam dobrze, że gdy w rodzinie była mama. Ojciec nigdy się jej nie sprzeciwiał, pomagał w domowych zajęciach. Nas nawet nie krzyknął. Wystarczyło jedno słowo, byśmy zrobili, co on chciał. Byliśmy dumni, uśmiechnięty. Ludzie lubili go i szanowali. Dorożka i koń, było całe jego życie. Ojciec najpierw pokazał nam, co to znaczy kochać swoją pracę. (gab)

Na zdjęciu (wykonanym w 1957 lub 1958 roku): Bolesław Modzelewski z rodziną przy swojej dorożce. Fotografia z albumu pani Jadwigi Sulej.

20 lipca 1995 roku w Madrycie policja zatrzymała czworo obywateli polskich pod zarzutem przemytu 38 kilogramów pasty kokainowej. Była wśród nich 19-letnia grajewianka (od wielu lat mieszkająca w USA) oraz 20-letni grajewianin, który na dodatek posługiwał się fałszywym paszportem. Trasa przemytu narkotyku wiodła z kolumbijskiego portu Cartagena do Madrytu. W październiku 1995 roku o zatrzymaniu Polaków za granicą nasze Ministerstwo Spraw Wewnętrznych powiadomił Interpol. W lutym 1996 roku Ministerstwo Sprawiedliwości przekazało Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży. Chodzi o wyjaśnienie okoliczności uzyskania przez niego fałszywego paszportu. Z zebranych przez policję materiałów wynika, że został on podrobiony w Polsce. Fałszowanie dokumentu jest przestępstwem. Kodeks karny przewiduje za nie karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat.

Za przemyt narkotyku zatrzymanii Polacy odpowiadają w Hiszpanii. Zgodnie z prawem tego kraju grozi im za to kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 6 lat, zaś za przestępstwo przeciwko zdrowiu publicznemu (czym także jest przemyt narkotyków) — od lat 8 do 17.

Grajewianin — przemytnik, mimo młodego wieku jest bardzo dobrze znany policji. W konflikt z prawem popadł już będąc uczniem trzeciej klasy szkoły podstawowej! Na lekcji wyciągnął nagle nóż i rzucił się na nauczycielkę. Przestępcą „na dobre” został skończywszy 13 lat. Zaczął od podpalenia sklepu. Potem zmienił zainteresowania i zajął się kradzieżą rowerów, włamaniami do sklepów i

piwnic. Przy okazji ukradł też bardzo groźnego dobermana, by jako znawca wartości rasowych psów, dobrze na tym zarobić. Jako nieletni ma na swoim koncie także współudział w pobiciach, przynależąc do bandy dorosłych. Mając 16 lat szefował grupie przestępczej, złożonej ze starszych kumpli! Kiedyś dał policji popis swoistej odwagi. Podczas przeszukania jego mieszkania, gdzie znaleziono pochodzące z kradzieży przedmioty, by nie dać się zamknąć, w obecności policjantów i matki, na elektrycznej pilarence błyskawicznie uciął sobie część palca! Swego czasu zasłynął też w

ła: włamał się do sklepu. Prokurator zastosował dozór policji. Lecz to wyraźnie krzyżowało mu życiowe plany. Chcąc uniknąć odpowiedzialności karnej, sfałszował paszport i zniknął. Grajewska policja wszczęła przeciwko niemu postępowanie, a prokuratura rozesłała list gończy. Tymczasem na przełomie lutego i marca 1995 roku wyjechał do Włoch. Teraz nieprędko wyruszy w jakąkolwiek podróż. W swoim mieście nigdy nie używał narkotyków i nie utrzymywał kontaktów z ćpu-

Kokainowy kurier

Grajewska para, dziewiętnastoletnia dziewczyna i dwudziestoletni chłopak, przemytali narkotyki z Kolumbii do Hiszpanii.

Grajewie jako posiadacz zdezelowanej czarnej syrenki, na której wymalował białe litery FBI (skrót od angielskiej nazwy federalnego urzędu śledczego USA).

W 1993 roku, po napadzie rabunkowym i włamaniu do mieszkania, ukrywał się przez dwa miesiące, usiłując wyjechać do Grecji. Został zatrzymany na granicy polsko-czeskiej. W tym samym roku, za oba przestępstwa, został skazany po raz pierwszy jako dorosły. Wyrok: 3 lata pozbawienia wolności. Odsiedział tylko rok, bowiem jako młodociany, po odbyciu jednej trzeciej kary, mógł ubiegać się o warunkowe zwolnienie. Wypuszczony z klatki natychmiast rozwinął skrzyd-

nami. Jego charakter policja ocenia krótko: lubi ryzyko i konkretną robotę, czyli nastawioną na duży zysk. A do tego jest agresywny i złośliwy. Absolutne przeciwieństwo starszego brata, który kończy studia w Warszawie.

Tej samej matki nie-równe dziatki — mówi babcia przemytnika. — Ale to wszystko przez kolegów. Wciągnęli go w zło, a młodemu na złe iść łatwo. Matka w pracy, ojciec w pracy, to i nie wiedzieli dobrze, co w nim siedzi. A chłopak zdolny był! Szczególnie do elektryki. Wszystko umiał naprawić. I żelazko, i radio. Tak samo samochód. Porozkładał na części i poskładał do jednej śrubki! A dzisiaj? Matka przez niego chora tak, że nie wie, co się z nią dzieje. Żal mówić. Do-

czekałam jedenaściorga wnuków. Wszystkie dobre. Tylko ten jeden tak się wyrodził, że i przed całą rodziną wstyd. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego tak żyje, co się z nim porobiło. Tak dawno go nie widziałam. A mam jeszcze i tyle swojej biedy. Taki już ten mój świat.

(gab)

Kokaina jest roślinnym związkiem organicznym, otrzymywanym z liści krzewu kokainowego, uprawianego na świecie przede wszystkim w Boliwii, Ekwadorze, Kolumbii i Peru. Stąd prowadzą przemysłowe narkotykowe szlaki głównie do Europy. Czysta kokaina ma postać białego proszku, nazywanego potocznie „śniegiem”. Do otrzymania kilograma „śniegu” potrzeba od 150 do 400 kilogramów kokainowych liści.

Kokaina wywiera silne działanie pobudzające, wywołując objawy upojenia połączone ze stanem dobrego samopoczucia. Na pewien czas usuwa zmęczenie i poprawia koncentrację umysłu. Ale to kwestia kilku minut. Tymczasem rośnie stopień uzależnienia, co wymaga coraz większej dawki narkotyku. Jego brak powoduje głód narkotyczny; nie zaspokojony prowadzi do śmierci. Kokaina powoduje zakłócenia systemu nerwowego, nadciśnienie, wzrost temperatury ciała, nadmierną potliwość oraz uszkadza przebieg nosową (przyjmowana jest przez inhalację), co wywołuje konwulsje, a następnie zatrzymanie pracy serca i płuc.

Kokaina, to złoty interes dla wytwórców, przemytników i handlarzy: 1 gram narkotyku w czystej postaci kosztuje od 100 do 150 dolarów! Wielkie ryzyko, to wielkie pieniądze.

Koniec z kredytowym garbem?

„Ustawa z 30 listopada 1995 roku o pomocy państwa w spłacie niektórych kredytów mieszkaniowych i refundacji bankom wypłaconych premii gwarancyjnych” opublikowana została w Dzienniku Ustaw nr 5 z 1996 roku. Niedawno wyszło rozporządzenie rządu w sprawie szczegółowych warunków i trybu stosowania odroczenia.

Wniosek o dokonanie umorzenia kredytobiorca musi złożyć na piśmie w banku, który udzielił kredytu.

W wypadku, gdy kredyt został zaciągnięty przez spółdzielnię mieszkaniową, członkowie spółdzielni, którzy ubiegają się o umorzenie, muszą złożyć pisemne wnioski w spółdzielni. Spółdzielnia zaś jest zobowiązana złożyć wniosek w banku w imieniu swoich członków.

Bank rozpatruje wniosek o umorzenie w terminie do 14 dni od dnia jego złożenia. W razie stwierdzenia nieprawidłowości we wniosku, bank zawiadamia o tym wnioskodawcę.

Dług zostanie zredukowany o odsetki, jeśli przewyższają one wartość mieszkania według obowiązujących w dniu 31 marca kosztów budowy w danym województwie.

Jeśli lokator spłaci więcej niż wymaga bank, wówczas nadwy-

żkę odliczy mu się dodatkowo od zadłużenia.

Lokatorzy — kredytobiorcy, którzy do końca 1997 roku jednorazowo spłacą cały kredyt i 30 proc. wykupionych przez państwo odsetek, będą mieć darowane 70 proc. odsetek.

Przy regularnej spłacie kredytu państwo zdejmie procenty z odsetek, które wykupiło od banków.

Jeśli spółdzielnia prowadzi ewidencję zadłużonych mieszkań, to lokatorzy spłacający kredyty za pośrednictwem spółdzielni skorzystają z umorzeń 1 kwietnia.

Jeśli spółdzielnia nie prowadzi ewidencji zadłużenia poszczególnych mieszkań, umorzenie odsetek opóźni się do momentu założenia takiej ewidencji.

Dla osób, które zechcą szybciej pozbyć się długu i wpłacić więcej niż wymaga bank, przepis przewiduje korzyści: im większa rata spłaty, tym większa kwota zaoszczędzonego podatku (w bieżącym roku z tytułu ulgi podatkowej można odliczyć od dochodu 12.880 zł), państwo zmniejszy dług (wykupione odsetki) o kwotę stanowiącą nadwyżkę w spłacie; nadwyżka pomniejszy kredyt, od którego bank nalicza odsetki.

Bank zawiadamia kredytobior-

cę o dokonaniu umorzenia, podając datę jego dokonania oraz wysokość umorzonych kwot zadłużenia z podziałem na umorzenie zadłużenia z tytułu przejściowego wykupienia odsetek oraz zadłużenia z tytułu oprocentowania tych odsetek.

Na podstawie bankowego zawiadomienia spółdzielnia mie-

szkaniowa dokonuje zmian w ewidencji zadłużenia.

Rozporządzenie obowiązuje od 1 stycznia 1996 roku.

Warto zapoznać się z nim szczegółowo, gdyż jest to szansa, by pozbyć się kredytowego garbu, spłacanego co miesiąc, mogącego ciążyć, jeśli przegapi się tę szansę, do końca życia.



BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
Oddział w ŁOMŻY

Organizuje wielką promocję
przy zakupie na raty

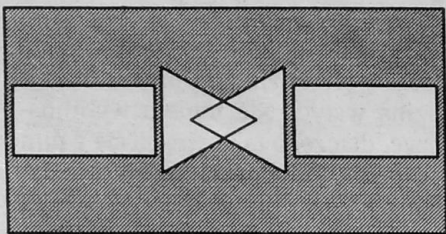
ZAPYTAJCIE PAŃSTWO

O KONKURS!

W SKLEPIE **absolvent**

STARY RYNEK 11, TEL. 16 43 69

zrealizuj marzenia - zapłać w ratach



spiećcia

W szatni szpitala w Grajewie pobiło się dwóch pacjentów. Jeden wyszedł z walki z podbitym okiem, drugi stracił ząb. Udowodnili, że naprawdę są chorzy.

Kolejka po tzw. numerki do dentysty ustawia się przed Przychodnią Rejonową przy ul. Polowej w Łomży już o godzinie 5.30. Organizacje służby zdrowia nie tylko w Łomży rozkłada ząb czasu.

W Kolnie postanowiono zbudować krytą pływalnię. Radnych do inwestycji najbardziej podobno przekonał argument, że dzięki temu nieprawomyślnym będzie można zmywać głowę i każdy będzie kryty.

Sklep obuwniczy przy ul. Długiej 21 oraz sklep obuwniczy przy ul. Farnej w Łomży wpadły na pomysł kooperacyjny, który może zrewolucjonizować krajowy handel obuwiem: jeden but kupuje się na Długiej, po drugi trzeba iść na Farną lub odwrotnie. Ciekawe czy lewe buty sprzedaje lewiczowiec?

Rada Miejska Kolna uchwaliła nowy statut, który umożliwia tworzenie klubów radnych. Wreszcie będzie wiadomo kto czerwony, kto zielony, a kto czarny?

Niektórzy łomżyńscy wędkarze szukają dobrego miejsca połowów jeżdżąc po zamrzniętych rzekach i jeziorach samochodami. Na wiosnę będziemy łowić wędkarzy.

Nowy szef URM przewiduje podział kraju na nowe województwa, który nie przewiduje województwa łomżyńskiego. Kolega partyjny szefa, poseł Mieczysław Czerniawski (SLD) uspokajał jednak w Łomży; koalicjanci dopiero zaczną omawianie sprawy i jeszcze kilka lat łomżyńskie będzie istnieć. Oby przynajmniej do wyborów, prawda Panie Pośle?

Może i dojdzie do tragedii, jak dawniej, kiedy kobiety rzucały się pod traktory, żeby tu pegeeru nie robili. Już raz mężczyźni poszli siłą bronić hydroforni. Wszystko zrobimy, żeby tu nam więzienia nie stawiali – mocnym głosem mówi Krystyna Kosowska, nauczycielka języka polskiego Szkoły Podstawowej w Grądach.

To ona z kilkoma mieszkańcami zaczęła na początku lutego zbierać podpisy pod protestem przeciwko utworzeniu w dawnym hotelu robotniczym więzienia. Tymczasem, już od stycznia 1996 roku, w oficjalnych rejestrach Centralnego Zarządu Zakładów Karnych widnieje pozycja – „Zakład Karny – Grądy Woniecko”, a od października zeszłego roku obowiązki po naczelnika pełni Piotr Wycik.

Wszystko zaczęło się od pewnego pracownika Rejonowego Aresztu Śledczego w Białymstoku. Kiedy władze więzienne zastanowiły się nad znalezieniem odpowiedniego miejsca do zorganizowania zakładu karnego, przypomniał sobie o upadającym Kombinacie „Wizna” w Grądach Woniecku, w którym pracował przed laty. Latem 1995 roku do Grądów przyjechali przedstawiciele więziennictwa, by na miejscu sprawdzić, czy są tu budynki nadające się do adaptacji na zakład karny.

Administracja Rejonowego Aresztu Śledczego w Białymstoku obejmuje kilka aresztów i więzień: Białystok, Suwałki, Ostrołękę, Hajnówkę. Stanowczo za mało, by zmieścić skazanych i aresztowanych tymczasowo.

– W polskim systemie więziennictwa dużą wagę zaczęto zwracać na problem osadzenia młodocianych i osób po raz pierwszy karanych – mówi Piotr Wycik. – Ważne jest, aby rodziny miały w miarę blisko do aresztu, by nie utrudniać kontaktów ze skazanymi. Kolejną sprawą jest oddzielenie młodocianych i pierwszy raz skazanych od recydywistów i groźnych przestępców. Dlatego potrzebny był oddzielny ośrodek dla nich.

Dawny hotel robotniczy w Kombinacie stał pusty już drugi rok. Zgłosiły się, co prawda, dwie osoby zainteresowane urządzeniem hotelu dla zagranicznych myśliwych, ale po przeliczeniu kosztów od razu zrezygnowały. Wcześniej były pomysły zorganizowania domu dla samotnej matki, lecz pozostały w sferze planów. Po wstępnych rozmowach z władzami województwa, gminy i przedstawicielami Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa w Suwałkach, która zarządza majątkiem byłego kombinatu, urządzenie zakładu karnego w Grądach stało się realne. Na początku września mieszkańcy Grądów zostali zaproszeni na zebranie z przedstawicielami Rejonowego Aresztu w Białymstoku. W Grądach mieszka około 600 dorosłych, na zebranie przyszło 70 osób.

– Oszukali nas. To były tylko wstępne informacje o tym, co zamierzają zrobić. Mówiono, że będzie 70 miejsc pracy, to ludzie przytaknęli, bo przecież większość jest na kuroniówce – mówi Krystyna Kosowska.

– Panowie z Białegostoku obiecali, że jeszcze raz przyjadą i porozmawiają z nami. Mieli wówczas podać szczegółowe informacje. Niestety, nie wypełnili swojej obietnicy. Pierwsze zebranie było krótkie, pytanie zdążyła zadać tylko jedna osoba – mówi Zenon Mościcki, nauczyciel wychowania fizycznego w Grądach i przewodniczący Rady Gminnej w Rutkach.

– Nie było żadnego głosowania, czy chcemy, czy nie chcemy więzienia. Poza tym za słabo o tym zebraniu informowali, to i ludzie nie przyszli – dodaje młody mężczyzna, który też jest „przeciw”.

Jednak wizja pracy była na tyle frapująca, że do zimy nikt nie protestował, nie alarmował. Zwłaszcza że radni gminy Rutki uchwalili zmianę w projekcie zagospodarowania przestrzennego.

– Głosowali za zmianą w dwóch wariantach: zakład karny albo ośrodek opiekuńczy dla starych ludzi. Ja wówczas, jako prowadzący obrady, też byłem za zmianą, ale po kilku miesiącach miałem prawo zmienić zdanie zwłaszcza, że czuję się oszukany przez władze więziennictwa – mówi Zenon Mościcki, oburzony notatką w rubryce „spiećcia” w „Kontaktach” o tym, że raz jest „za” raz „przeciw” zakładowi karnemu.

Do Rejonowego Aresztu zgłosiło się ponad dwudziestu mieszkańców chętnych podjąć pracę w zakładzie. Jednak większość z nich od razu się

rozczarowała. Funkcjonariusze więziennej, to nie było ba mieć wykształcenie wiek poniżej 35 lat i być fizycznie, a na dodatek nie być wcześniej karany. Po okazała się dla wielu zbyt

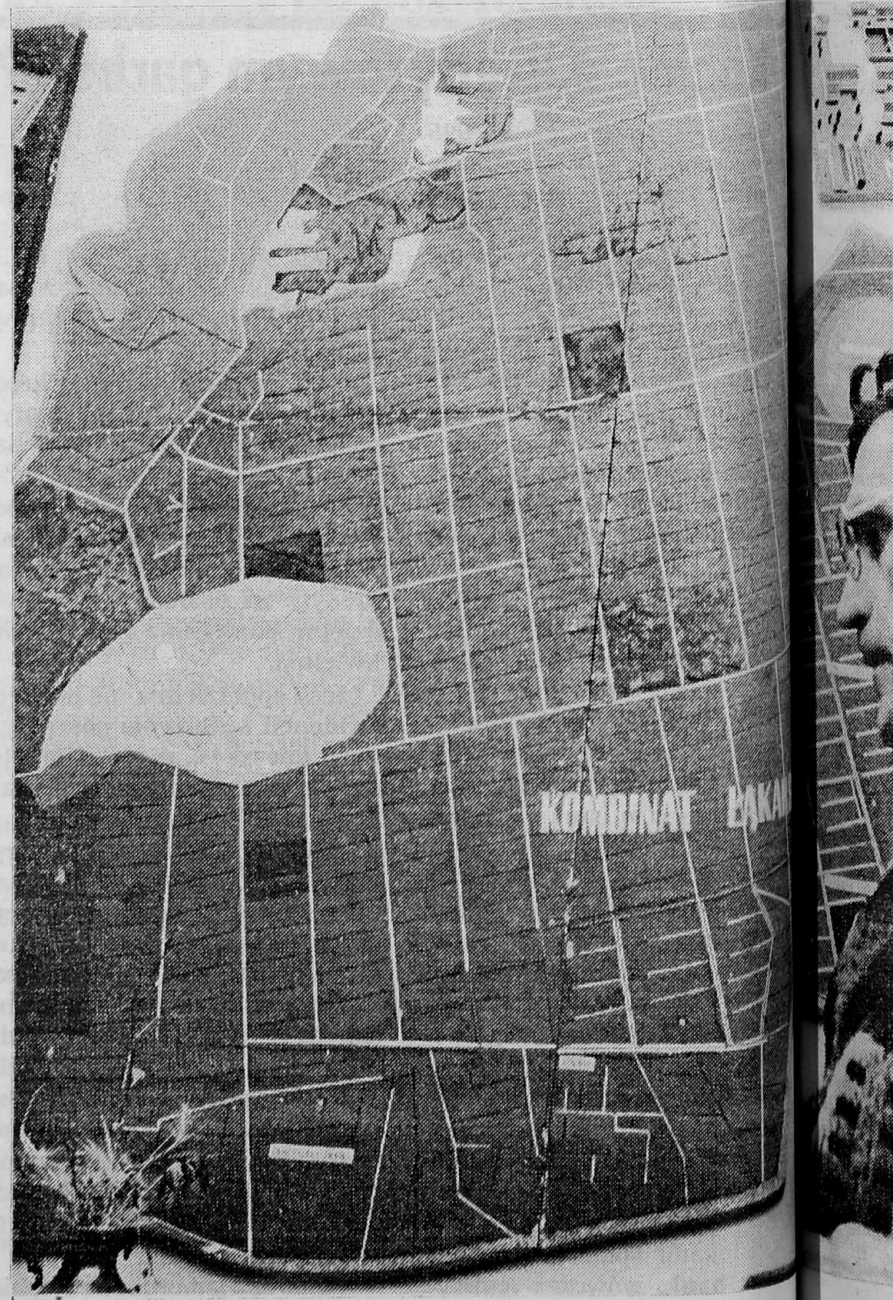
– Na szczęście, dwa lata weszła zmiana ustawy, której osoby, które są po zawodowych, mogą podjąć pod warunkiem, że w ciągu lat uzupełnią wykształcenie. Piotr Wycik. – Z tej szansy stało już kilku mężczyzn, którzy pisali się do zaocznego liceum pracujących w Zambrowie.

Na razie zatrudniono stało dwóch pracowników, którzy przeszli szkolenie w Rejonowym Areszcie w Białymstoku. Obaj nie obawiają się zakładu karnego.

– Myślę, że praca tam będzie bezpieczniejsza niż wyjście do sto w nocy. Wszędzie się łapie więzień, ale jak pozna się sytuację od wewnątrz, to takie straszne – mówią.

– Potrzebujemy funkcjonariuszy do administracji. Wzrosty do prostych prac w kuchni, sprzątaną będą wykonywali sami więźniowie, więc nie możemy zatrudniać skazanych Grądów do tego – tłumaczy Piotr Wycik. Mamy dy będą miały pierwszą

Skazani na...



...pracy. W sumie będzie
...około 80 osób.
...ładzie więzienne chcą osa-
...dzić w Grądach młodocia-
...nych oraz pierwszy raz
...z rygiorem zasadniczym i
...nym. Oznacza to, że wśród
...złych więźniów nie może
...morderca, skazany za
...są po-
...decydysta. Skazani będą
...w warsztatach więzien-
...czasem może udać się
...produkcją torfu czy zakła-
...szansy
...dach nie wierzą jednak za-
...przedstawicieli z Białe-
...proteście napisali: „Mia-
...wzięcie) być dla winnych
...ogowych oraz tych, którzy
...alimentów lub podatków.
...raz wszystko się zmieniło.
...przyjęto dwie osoby, a w
...będą odbywali karę winni
...morderstw i rozboju. Nawet
...ie w Białymostku, najbar-
...zabezpieczonych, najbar-
...zeczonych zakładów kar-
...zna uciec. Gdzie przestęp-
...szukali cywilnych ubrań,
...żywności, środków loko-
...ludzi się, na miejscu.
...oków są trzy mieszkania z
...co trzecia kobieta jest
...Jak mamy się bronić? Jak
...nie policję w Rutkach (pos-
...zynny do godz. 15.00), Za-
...czy łomży o dobijających
...ami więźni, włamujących się do
...zatrud-
...lepow, kiosku.”
...do tego się elementu, jak to wszy-
...tr Wycik. Mamy dzieci – mówi
...ierwsza Kosowska.

Grądy



Krystyna Kosowska podpowiada, że wie z badań naukowych, iż w mieście, gdzie znajduje się więzienie, przestępczość wzrasta siedemnaście razy. I tak już słyszała od policjanta, że jednorazową przepustkę może dostać około 150 przestępców. I gdzie się rozejdą? Nie wszyscy pójdą do swoich domów.

— Ja nie jestem przeciwny i listy nie podpisałem — mówi właściciel baru piwnego. — Liczę, że po otwarciu zakładu będzie u mnie ruch. Zaczyna przyjeżdżać rodziny, rozszerzę ofertę, będę miał coś ciepłego do zjedzenia.

Piotr Wycik stara się uspokajać apokaliptyczne wizje. Wie, że nerwowa reakcja mieszkańców spowodowana jest rozwiązaniem się nadziei na szybką pracę całych Grądów. Mówi, że nie ma niebezpieczeństwa w przebywaniu w pobliżu zamkniętego zakładu karnego. Od pewnego czasu zdecydowanie zaostrzono system wydawania przepustek. Zakład będzie ogrodzony, pilnie strzeżony, zainstalowane będą czujniki elektroniczne.

Po przejęciu hotelu robotniczego i trzech oddzielnych budynków rozpoczęte zostały prace remontowe. Jeszcze przed zimą położono nowy dach, bowiem przez stary lała się woda do środka. Na wiosnę specjalna ekipa ogrozi teren, inna wykona prace energetyczne. Później, codziennie konwojowani z Białegostoku więźniowie, będą adaptowali pokoje hotelowe na cele. Trzeba będzie wymienić nieuszczelne okna i ocieplić budynek. Dotąd ścieki z hotelu spływały do rowu. Jest pomysł, by wspólnie z Agencją Własności Skarbu Państwa, wybudować szybko oczyszczalnię ścieków dla całych Grądów.

— Pracy jest bardzo dużo. Planowaliśmy, że wprowadzimy się już na jesieni, ale jest to termin nieprawdopodobny — mówi Piotr Wycik. — Pierwsi skazani dotrą do Grądów w przyszłym roku.

Przyszły naczelnik podkreśla, że już od dwóch lat polskie więziennictwo odchodzi od naśladowania modelu skandynawskiego, czyli pełnego luzu i bardzo łagodnego traktowania więźniów. Trzeba trzymać się rozsądnych reguł podziału grup więźniów: izolować najniebezpieczniejszych i starać się, aby młodociani odbywali kary z osobami skazanymi np. za nieumyślne spowodowanie wypadku drogowego. W nich funkcjonariusze więziennictwa widzą tzw. kształtowaczy, czyli opiekunów najmłodszych skazanych.

— Na pewno nie pozwolimy, żeby tu się pełnił element. Na wszystko się zgodzimy, tylko nie na więzienie i pana Kotańskiego z narkomanami. Miał być dom dla starców, gdzie dużo osób by pracowało. Oszukali nas i zrobili więzienie — denerwuje się Krystyna Kosowska.

Zastanawia się jednak, czy protest cokolwiek da, choć przecież gdy ludzie w Żarnowcu stanęli z oporem, to nie ma tam elektrowni atomowej. Więc i w Grądach może się udać, jeśli wyślą protest do władz.

O przestępcach ludzie w Grądach mają wyrobione zdanie, które wyrazili w proteście: „Przestępcy też są ludźmi, chcą mieć dobry sprzęt, wykwentne jedzenie czy papierosy”.

JOANNA GOSPODARCZYK



Ratuszowy czas

Wstyd mi. Ja, łomżynianka, która zwraca uwagę na najmniejsze drobiazgi w mieście, przez niemal pół roku nie dostrzegłam czegoś tak ważnego. Oto w październiku 1995 roku, po bardzo długiej przerwie, ruszyły wreszcie wskazówki ratuszowego zegara! A wszystko dzięki wiedzy i wszechstronnym umiejętnościom Jana Bąkowskiego, konserwatora z Wydziału Administracyjno-Gospodarczego Urzędu Miejskiego.

Pan Jan nie ukrywa, że do ratuszowego zegara ma szczególny sentyment. Mieszkał w pobliżu Starego Rynku i jako dziecko przybiegał tu dowiedzieć się, która godzina. A była to wielka atrakcja, co do dzisiaj wspominają także starsi łomżynianie. Dlatego też, kiedy nagle poruszyły się wskazówki czasomierza, pan Jan poczuł w sercu coś dziwnego... Ot, jakiś znak dzieciństwa, który nigdy nas nie opuszcza.

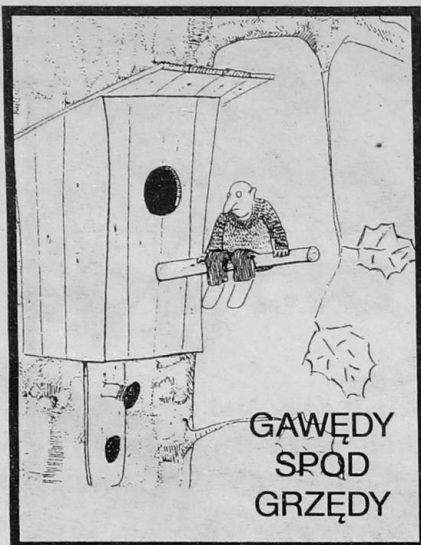
— To zegar mechaniczny o napędzie elektrycznym. Brakowało jednak urządzenia, które po przesunięciu wskazówki o minutę nie rozłączałoby napędu — przypomina Jan Bąkowski. — Dla takich zegarów ma także znaczenie temperatura, bo albo mechanizm zaczyna się późnić, albo spieszyć. A wtedy żaden pożytek z takiego zegara. Urządzenie sterujące pracą silnika od początku było kiepskiej jakości. Zastąpiłem je przekątnikiem impulsów, dorobiłem brakujące części i zegar ruszył. Całą robotę zaczynałem z nastawieniem, że na pewno go uruchomię i odtąd będzie dokładnie wskazywał czas. I tak się stało.

Jan Bąkowski najróżniejszymi precyzyjnymi urządzeniami zajmował się przez dwadzieścia lat. Jest też zegarmistrzem amaterem. Jak widać znakomitym. Pewna prywatna firma za uruchomienie naszego zegara zażyczyła sobie 80 starych milionów! Dokupione urządzenie, które dzięki panu Janowi skutecznie poruszyło wskazówki, kosztowało zaledwie około 3 milionów. Dzięki Bogu wciąż mamy ludzi, którym zależy na czymś więcej niż tylko na wykonywaniu obowiązków określonych umową o pracę.

Starsi łomżanie z zadowoleniem komentują uruchomienie ratuszowego zegara, powracając pamięcią do tego sprzed września 1939 roku. Tamten, choć był łańcuchowy i nie wybił godzin, nigdy się nie spóźniał i nie zatrzymała go nawet wojna. Ale ktoś go w końcu wymontował i Łomża została bez swojego ratuszowego atrybutu na długo. W latach pięćdziesiątych kupiono nowy zegar. Zamontował go zegarmistrz Zygmunt Janicki. Ale mechanizm składał się także z części domowego zegara, więc stanął już po kilkunastu dniach. Pod koniec lat siedemdziesiątych radni uchwalili zakup nowego czasomierza. Poprosili o radę Józefa Bikowskiego, znanego ze swoich umiejętności łomżyńskiego zegarmistrza. Podpowiedział, że najlepszy będzie łańcuchowy. Tymczasem na ratuszu wkrótce pojawił się zegar elektryczno-bateryjny. Po dwóch tygodniach stanął. Wielokrotnie usiłowali uruchomić go najróżniejsi specjaliści. Wciąż bezskutecznie. Do jesieni 1995 roku.

Kto więc jeszcze nie zauważył, jak chodzi nasz ratuszowy zegar, niech natychmiast idzie na Stary Rynek. Czy to nie przyjemne mieć świadomość, że nas, łomżan, łączy także odmierzany na ratuszu czas?

GABRIELA SZCZESNA



Wyczucie żołnierskie

Pewien żołnierz wysiadł na stacji w Myszyncu, by czekać na połączenie w kierunku na Łomżę. By skrócić sobie czas oczekiwania, udał się do kolejowej świetlicy. Wszedł do pomieszczenia i zaczął w progu rozglądać się za wolnym miejscem. W rogu dostrzegł siedzącą przy stoliku ładną dziewczynę, wyglądającą trochę z miejska i zajął obok niej krzesło. Usiłował zacząć z nią rozmowę, lecz jakoś nie wychodziło. Dopiero po jakimś czasie zapytał dokąd jedzie. Odpowiedziała, że do Dąbrów. Pomyślał, że chodzi o Dąbrowę Górniczą. A więc jest z miasta i to dużego! Potem zapanowała cisza, w czasie której wojak dyskretnie lustrował sąsiadkę. Wyraźnie zaczęła mu się podobać. Dziewczyna intuicyjnie wyczuła, że jest obiektem zainteresowania i speszona, zaczęła wybijać po blacie stołu bezdźwięczny rytm. Nadarzyła się okazja do kontynuowania rozmowy, którą żołnierz podjął:

— Widzę, że pani jest muzykalna.

— Sralna, nie muzykalna. Tak sobie bambole palcami po stole.

Na odpuszcie

Podchmielony uczestnik odpustu spotyka na ulicy znajomka, którego przezywano kotem. Wita go z daleka:

— Cześć kocie.

— Ja nie kot, ja Baldyga — prostuje znajomy.

— To przepraszam cię kocie — bełkocze zawiany i niepewnym krokiem udaje się w kierunku gospody.

W kawiarni

Rolnik wszedł do kawiarni, chciał napić się kawy.

— Pochwalony Jezus Chrystus — powitał w progu gości kawiarniani. — Szatana poproszę — wydał polecenie kelnerce, by nie było mi-treği.

Zmiana obyczajów trafiła i na Kurpie.

Dogadywały się

— Po ile? — kobieta pochyliła się nad straganem odpustowym.

— Po siedem tysięcy — odpowiedziała handlarka.

— Co po siedem tysięcy?

— A co po ile? — badała klientkę sprzedawczyni.

Święte słowa

Staś z Józsem przybijali duże płyty falistego eternitu, siedząc na dachu chlewa. Władek na dole obserwowował ich pracę. W pewnym momencie Józef stwierdził samokrytycznie:

— To płyte to przybilim krzywo, cholera jasna!

— Święte słowa — potwierdził Władek z dołu, stwierdziwszy, że istotnie, eternit został źle przybity.

Bolący palec

Do wagonu kolejki na stacji w Zawodziu wszedł człowiek z zabandażowanym palcem. Usiadł naprzeciwko Wojtka Pliszki.

— Boli? — wskazał Wojtek brodą palec.

— Boli — odsapnął przybyły z miną męczennika.

— A ty jesteś na robocie rządowej, czy na gospodarce?

— Na rządowej, w Nadleśnictwie.

— No, to on cię tera poboli pare tygodni.

Trafne przezwisko

W pewnym ogólniaku ambicją uczniów było, by wszyscy nauczyciele mieli przezwiska i to możliwe takie, które by wiązały się z jakąś cechą osobowości, ubioru lub cech zewnętrznych. Był więc dyrektor Mniodowy, zastępca Fisiek, pani od geografii Niunia. Historyka nazywano Alfonsem. Tego nie przezywano. Miał na imię Alfons.

Pewnego roku, we wrześniu, przyszła do pracy rusycystka. Była to panienka grubo po trzydziestce.

Natura obdarzyła ją dość długim organem powonienia. Po roku pracy zorientowano się, że profesorka nie otrzymała jeszcze żadnego przezwiska. Tego jeszcze w szkole nie było! Dopiero w drugim roku jej pracy przyklepiono jej przezwisko: Lutownica.

Radykalny rolnik

Pewien gospodarz spod Zbójnej chciał sprzedać krowę na jarmarku w Kadzidle. Odległość wynosiła około 16 kilometrów. Ponieważ nie znalazł się żaden amator, musiał bydlę pędzić z powrotem. Fakt niesprzedania krowy tak go zirytował, że namawiał sąsiadów, by wspólnie wyrzucić... rząd. Na szczęście, do tragedii rzędu nie doszło.

STANISŁAW
KAWĘCZYŃSKI



Według informacji, przeczytanych w rubryce „Przed lustrem”, mam cerę wrażliwą. Nie muszę chyba opisywać, jak wiąże się z tym dla kobiet problemów. Dlatego proszę bym o szczegółowe wskazówki: jak z nią postępować.

Ten typ cery rzeczywiście wymaga szczególnej troski i właściwego doboru kosmetyków. Niezwykle łatwo ulega podrażnieniom, gwałtownie reaguje na bodźce zewnętrzne (zmiany temperatury, wiatr) oraz wewnętrzne (głęboko zdenerwowanie, niektóre substancje zawarte w kosmetykach). Latem wystawiona na słońce, szybko się czerwieni. Zimą natomiast jest wysuszona i daje uczucie ściągania. Po kąpieli swędzi i piecze. Przy silnym znerwowaniu pokrywa się plamami. Zastosowanie nowego kremu może przynieść nieodrobne skutki, objawiające się zaczerwienieniem, pieczeniem, a nawet drobnymi wypryskami. Zwraca się też, że krem, którego używano od dawna, nagle wywołuje wymienne reakcje.

Wrażliwość skóry jest na ogół cechą wrodzoną i wynika z jej budowy. Najczęściej jest cienka i sucha, a system ochronny osłabiony. To zwiększa podatność na infekcje. Niektóre na jej powierzchni zalega nadmierne złuszczenie się naskórka.

Pielęgnacja cery wrażliwej jest niezwykle trudna, ponieważ nigdy nie wiadomo, co może wywołać reakcję uczuleniową. Dlatego najlepiej stosować kosmetyki hipoałergiczne, z których wyeliminowano substancje, które wywołują reakcje, a więc konserwanty, barwniki, substancje zapachowe. Jednak należy wspomnieć, że produkty hipoałergiczne również nie dają stuprocentowej gwarancji, gdyż w zasadzie każda substancja może wywołać uczulenie.

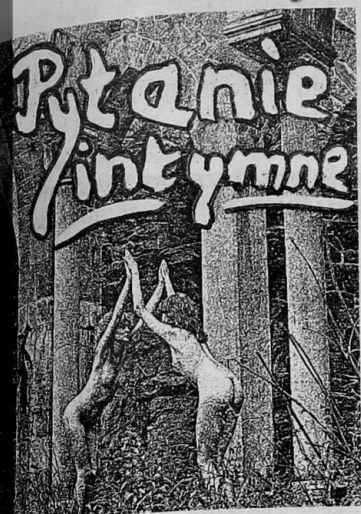
Cera wrażliwa wymaga wyjątkowej troski, a więc obok kosmetyków należy trzymać się kilku podstawowych zasad. Unikajmy gwałtownych zmian temperatury, pozbyć się wszelkich preparatów drażniących, szczególnie z zawartością alkoholu. Nie wolno używać do oczyszczania twarzy mydła i wody. Jeżeli nie potrafimy zrezygnować ze zmywania twarzy wodą, lepiej wybrać mineralną, zamiast mydła użyć łagodnego środka myjącego w pianie, żelu lub twardego mydła bez mydła. Środki te przyspieszają kwasność i nie odłuszczenia skóry. Ale najlepszym sposobem jest używanie mleczka i toniku bezalkoholowego. Kąpieli twarz zabezpieczamy odpowiednim kremem, a całe ciało balsamem. W razie podrażnienia dobra jest balsamująca maseczka ziołowa. Aby ją ukonać, należy wziąć po tyżeczce: rumianku, siemienia lnianego i lawendy, rozrobić je niewielką ilością wrzącej wody. Ciepłą, gęstą papkęłożyć na twarz na około 30 minut. Potem zmyć naparem lipy lub wody mineralnej.

IWONA CHOJNOWSKA
„Intercom”

Zanim kupisz na kredyt

Niektóre sklepy siedemdziesiąt i więcej procent obrotów uzyskują ze sprzedaży ratalnej. Na raty można założyć instalację gazową w samochodzie, nowe okna w mieszkaniu, urządzenia sanitarne. System ratalny, korzystny dla sprzedawcy i, bywa, nabywcy rozszerza się niemal z dnia na dzień i obejmuje coraz więcej propozycji. Zanim jednak zapadnie decyzja co i u kogo kupić, warto skrupulatnie przeanalizować warunki. Najlepiej poprosić o wyliczenie całego kosztu kredytu. Sprzedaż na raty najczęściej kredytują banki. Zamieszczona niżej tabelka obrazuje aktualne warunki, proponowane przez banki działające w Łomży.

NAZWA BANKU	Koszt kredytu w wysokości 1 000 zł, zaciągniętego na okres 12 miesięcy, przy założeniu, że cena detaliczna towaru jest równa wysokości kredytu				
	Realnie (w %) zapłacone odsetki liczone od kwoty kredytu	Prowizje płacone przez kredytobiorcę		Łącznie (w %) koszty związane z kredytem	Ile faktycznie zapłacimy bankowi (w zł)
		od zaciągniętego kredytu	od ceny detalicznej towaru		
Powszechny Bank Kredytowy SA (PBK SA) O/Łomża	13,54%	—	—	13,54%	135,40
Powszechna Kasa Oszczędności BP (PKO BP) O/Łomża	14,08%	—	—	14,08%	140,80
Powszechny Bank Gospodarczy SA (PBG SA) w Łomży	17,0%	—	—	17,0%	170,00
Bank Przemysłowo-Handlowy SA (BPH) O/Wrocław	13,54%	—	4,8%	18,34%	183,40
Powszechna Kasa Oszczędności SA (PKO SA) O/Łomża	14,89%	4%	—	18,89%	188,90
Bank Inicjatyw Gospodarczych SA (BIG SA) O/Wrocław	16,79%	—	5%	21,79%	217,90



Chodzimy ze sobą pół roku. Zaczęło się od ukradkowych spojrzeń w klasie, od szukania pretekstów, by być blisko siebie w czasie szkolnych przerw, od wspólnych spacerów po szkole. Teraz rozumiemy się dobrze, rozumiemy swoje pragnienia.

Pochodzę z bardzo religijnej rodziny. Wiem, że moje koleżanki z klasy współżyją ze swoimi chłopcami. Moja znajomość posunęła się i zatrzymała na niezbyt wyrafinowanych pieszczotach. Nie chcę i boję się przekroczyć pewnej granicy. Mój chłopiec uważa inaczej, choć szanuję moje poglądy. Jednak kilka razy dał mi do zrozumienia, że nasze wspólne pieszczoty sprawiają mu potem duże przykrości i ból. Zupełnie nie wiem, co mam robić. Czy powinnam złamać zasady i mu ulec?

Agata

Pieszczoty partnerów to narażająca między nimi intymność, coraz większa aktywność seksualna, źródło przyjemnych doznań dla obojga. W czasie pettingu wzrasta podniecenie. Dla wielu dziewcząt pieszczoty są wystarczającym powodem do przeżywania zadowolenia, osiągają nawet orgazm. Większość chłopców petting traktuje jako wstęp do stosunku, ich oczekiwania są większe, pieszczoty nie zaspokajają ich potrzeb seksualnych. Przy kolejnych pieszczotach napięcie wzrasta i istotnie pojawia się problem, gdyż partner cierpi. Zauważa to każda dziewczyna, jej chłopiec jest rozdrażniony, podniecony, czuje się chory, odczuwa ból podbrzusza i jąder. Mimo że szanuje poglądy i zasady swojej dziewczyny, nie potrafi ukryć złego samopoczucia. Co robić? Najlepiej zdecydować razem. Nie może być tak, że tylko „dla jego dobra”, tylko dlatego, „żeby on nie cierpiał” dziewczyna zdecyduje się na współżycie. Jest to swoisty szantaż psychiczny i natarczywość partnera. Co innego, jeśli oboje pragniecie tego samego. W przeciwnym wypadku może lepiej nie posuwać się zbyt daleko w pieszczotach, tym bardziej, że jesteśmy jeszcze uczniami, a w waszych żyłach przecież nie płynie woda, tylko krew.



LEKARZ DOMOWY

Dentystka w prywatnym gabinecie zaproponowała mi wyrywanie zęba. Ja jednak uważałam, że są nadzieje na uratowanie i zrezygnowałam z zabiegu. Teraz obawiam się, że źle postąpiłam. Mam jednak wrażenie, że zbyt często stomatolodzy decydują się na rwanie i potem namawiają na drogę protezy.

Wacława

Istotnie, mimo postępów w protetyce, nawet najlepsza proteza nie zastąpi własnych zębów. Dlatego powinno się unikać wyrywania stałych zębów. W Europie Zachodniej maleje ilość zabiegów

usuwania. Coraz więcej za to wykonuje się tzw. wypełnień kanałowych w wypadkach, kiedy ubytek próchniczny jest tak duży, że dotarł do miazgi i nie można uratować żywego zęba. Takie wypełnienie pozwala jednak na zachowanie całości zgryzu i na pewien czas oszczędza wydatku i bólu, związanego z założeniem tzw. mostka w miejsce wyrwanego zęba. Aby założyć mostek, konieczne jest oszlifowanie dwóch sąsiednich zębów.

Wypełnienie kanałowe rozpoczyna się od wyborowania sporego otworu na górnej powierzchni

zęba, przez który wkłada się substancję powodującą obumarcie miazgi i zawartych w niej zakończeń nerwowych. Następnie poszerza się wejście do kanału i specjalnymi igłami z haczykami usuwa się jego zawartość. Wycyszczony i wysuszony kanał wypełnia się specjalną masą. Prześwietlenie zęba pozwala stwierdzić, czy został on wypełniony do końca.

Pozostawienie pustej przestrzeni przy stożku nieuchronnie prowadzi do tworzenia się ognisk zapalnych. Są one często trudne do wykrycia, gdyż ból pojawia się stosunkowo późno. Tłące się miesiącami zapalenie może tymczasem powodować niepokojące objawy, np. ogólne osłabienie, nadmierną męczliwość, stany podgorączkowe czy bóle stawów.

POD PARAGRAFEM

Przeszłam operację piersi. Lekarz powiedział mi, że mogę starać się o częściowy zwrot kosztów protezy piersi. Podobno osoby, które są na emeryturze, mają prawo do takich świadczeń. Chciałabym się dowiedzieć, czy mam szansę na zwrot części kosztów. Jestem emerytowaną nauczycielką, która ma na utrzymaniu studiującą córkę.

Stanisława

Świadczenia w naturze z tytułu pobierania emerytury, renty inwalidzkiej lub renty rodzinnej obejmują szereg wydatków.

Przede wszystkim są to świadczenia lecznicze, położnicze, rehabilitacyjne. Można również zaliczyć do nich wydatki na przedmioty ortopedyczne, protezy oraz (na różnych zasadach) na leki.

Do udzielania tych świadczeń zobowiązane są publiczne zakłady opieki zdrowotnej, które na podstawie legitymacji lub zaświadczeń wydanych przez właściwy oddział Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, decydują o świadczeniu.

Uprawnionymi członkami rodziny emeryta lub rencisty, którzy również mogą skorzystać ze świadczeń w naturze, są: małżonek (bez wymaganego jakiegokolwiek warunku); dzieci, na które przysługuje zasiłek rodzinny; rodzice, jeżeli nie pracują zarobkowo i pozostają na utrzymaniu emeryta lub rencisty oraz osiągnęli wiek: mężczyzna – 65 lat, kobieta – 50 lat lub są inwalidami, inne osoby spełniające warunki określone dla rodziców, jeżeli by-

ły uprawnione do świadczeń zdrowotnych z tytułu zatrudnienia emeryta lub rencisty przed powstaniem prawa do emerytury lub renty.

Dzieci nie uprawnione do zasiłku rodzinnego, na przykład z powodu osiągnięcia w rodzinie dochodu w wysokości przekraczającej 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia przypadającego na jedną osobę mają prawo do bezpłatnych świadczeń zdrowotnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej: są to uczniowie i dzieci do 7 roku życia.

Do bezpłatnych świadczeń zdrowotnych uprawnieni są także studenci oraz nie pracujący małżonkowie i dzieci studentów.

Tyle ogólnie o uprawnieniach nabytych przez emeryta lub rencistę. Jeżeli chodzi o konkretne pytanie, które Pani postawiła, odpowiedź brzmi: ma Pani szansę na zwrot kosztów.



PIERWSZY LIST DO HALINY

Nauč się mnie na pamięć
Na małą chwilę istnienia
Gdzieś w głębi serca naszkicuj portret
Banalnie prosty tak od niechcenia
To takie ludzkie nosić w sercu iskrę
Której nie stłamsi żaden czas zamęt
By z niej w potrzebie wykrzesać płomień

Nauč się mnie na pamięć

Janusz Kulesza
Zambrów

SAMOTNOŚĆ

Pobraliśmy się z wielkiej miłości, byliśmy bardzo młodzi, miałam 18 lat. Właśnie umarła mama i byłam sama na świecie.

Teraz mam dwoje dzieci i znów jestem sama.

Odszedł od nas do innej kobiety, zostawił nas. Byłam zajęta pracą, wychowywaniem dzieci, a on miał czas na życie towarzyskie.

Mam dwie córeczki, jedna ma 15 lat, druga 8. Marzę o tym, by z kimś się zaprzyjaźnić, by mieć chociażby serdeczną przyjaciółkę. Mam tylko swoją 33-letnią samotność. Mąż czasami bywa u dzieci, ale jest to kontakt wynikający z obowiązku, a nie z serdeczności. Niewiele z nimi rozmawia, nie przytuli, nie pogłaszcze, nie zajrzy do szkolnych zeszytów ani nie pochwali. A obie uczą się dobrze. Czasami coś pomoże w domu, coś naprawi, ale potem wypomina. Jak strasznie mi ciężko, Budzę się w nocy i ciągle myślę, jak żyć, jak sobie poradzić. Gdyby była przy mnie bratnia dusza, która by mnie zrozumiała, już byłoby łatwiej. Dlatego postanowiłam napisać. Bardzo lubię „Kontakty”.

Grażynka

Grażynko, zapomniałaś podać adres. Napisz raz jeszcze (do wiadomości redakcji), na pewno ktoś zechce się z Tobą zaprzyjaźnić. Głowa do góry!

Gizela

OFERTY

Samotny, (lat 34), mieszkanie Łomży, pracujący. Marzę o poznanie dziewczyny, która zechce ze mną zamieszkać i dzielić radości i smutki. Stan cywilny bez znaczenia. Odpowiem na każdy list. Na-

pisz, czekam. Telefon przyspieszy kontakt...

Marek

Samotna 23-lotka (175 cm), pragnie poznać pana odpowiedzialnego, niezależnego, bez zobowiązań, w wieku 30-35 lat z Suwałk lub okolic. Czekam na poważne listy. Mile widziane zdjęcie (do zwrotu).

E.K.

z Łomży

Sympatyczna 23-lotka pozna chłopaka do 30 lat, który ceni kobiecość, dobroć, łagodność. Szukam osoby, z którą mogłabym się dzielić radościami i smutkami każdego dnia.

„Magda”

Mam 33 lata (186 cm), średnie wykształcenie, własny dom, gospodarstwo, jestem finansowo niezależny. Marzę o poznaniu miłej dziewczyny (może być z dzieckiem). Napisz. Pragnę tylko jednego: chcę, żebyś była szczęśliwa.

Zbyszek

OFERTY zamieszczamy bezpłatnie, prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe po 55 groszy. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.

KONTAKTY



LUDZKO PSIA SPRAWA

Może to błahy problem, ale piszę o nim, bo jest to jedyny sposób okazania publicznie wdzięczności człowiekowi w imieniu istoty nie ludzkiej. Psia sprawa, a dla mnie i rodziny tak ludzka. Stałem się posiadaczem bardzo łagodnego młodego psa, wymarzonego przez mego wnuczka. Pierwszy spacer okazał się tragiczny, bowiem dostał się pod szybko jadący (jak to na wsi bywa) samochód. Skomplikowane złamanie kości nie dawały szans na przeżycie. Pozostało uśpienie, ale miejscowy lekarz weterynarii Włodzimierz Kurasieński nie dał za wygraną. Postanowił, że zrobi wszystko. I zrobił. Nikt nie wierzył w sukces. Pan Kurasieński

tak dbał o swego pacjenta (tak go nazywał i traktował), że ludzie żartowali, iż chcieliby być tak traktowani w razie ich wypadku. Po prawie miesięcznej kuracji pies stanął na własnych nogach.

Stanisław Szepietowski
Piętki Gręzki 5
TONIEMY W BRUDZIE

Chciałabym przedstawić swoje spostrzeżenia na temat czystości w naszych blokach. Niedługo Wielkanoc i jak co roku będziemy robić wielkie porządki w mieszkaniach. A ja właśnie chcę napisać kilka zdań o czystości na klatkach schodowych.

Mieszkam na Osiedlu „Jantar” od prawie 19 lat. Nasz blok został oddany do użytku jako jeden z pierwszych. Otóż na mojej klatce od kilku lat jest bardzo brudno. Sąsiedzi z poszczególnych pięter nie sprzątaj latami, bądź miesiącami. Dla przykładu: moja sąsiadka z naprzeciwka nie sprzątała na schodach od 1990 r. (przeszło 5 lat).

Ostatnio upadł nawet zwyczaj, by sprzątać na Boże Narodzenie lub na kolędę. Nie jestem przesadną estetką, ale jak wchodzę na własną klatkę, to robi mi się niedobrze. Wiem, że ten problem nie dotyczy tylko mojej klatki czy bloku.

Znajomi, którzy mnie odwiedzają, bardzo się dziwią, że jest tak brudno i pytają: kto tu mieszka. Mieszkają zamożni ludzie, którzy przebywali bądź przebywają za granicą. Gdy otwierają drzwi, zatyka bogactwo: boazerie, wymyślne zabudowy, terakoty itp. A przed drzwiami brud, że można się przewrócić. Wstyd i hańba.

Może po przeczytaniu tego listu ktoś oderwie się od siedzenia przy video i wreszcie sprzątnie ten brud, bo wszyscy w nim niedługo utoniemy.

Swoją drogą, czy Spółdzielnia Mieszkaniowa nie powinna zmusić opornych mieszkańców do sprzątania, czy nawet karać? A może wywiesić harmonogram sprzątania. Na przykład: w 1 i 3 sobotę miesiąca sprzątaj lokatorzy mieszkający po lewej stronie klatki, a w 2 i 4 sobotę ci z prawej strony. Od 3 lat Spółdzielnia zafundowała nam oświetlenie w piwnicy. Zarówki palą się dniami i nocami. I to nie tylko u nas, ale widzę, że i w innych blokach. Ciekawa jestem kto za to płaci? Czy Spółdzielnię stać na takie marnotrawstwo? Według mnie trzeba wywiesić na wszystkich drzwiach do piwnicy tabliczkę z napisem „Wychodząc zgasa światło”. Może to chociaż trochę podziałałoby na wyobraźnię lokatorów.

(imię i nazwisko
oraz adres znane redakcji)

ZA PAMIĘĆ O DZIECIACH

Naszej placówce, Państwowemu Domowi Dziecka w Łomży, dyrekcja Hotelu „Polonez” przekazała już po raz drugi pieniądze, które zostały zebrane na balu Przyjaciół Hotelu.

Sprawiły one ogromną radość naszym wychowankom. Pragnę w ich imieniu złożyć serdeczne podziękowanie ofiarodawcom. Dziękuję przede wszystkim za pamięć o naszych dzieciach, często opuszczonych przez najbliższych. Pan dyrektor Ryszard Kozłowski przy-

czynił się również do uroczystości wypoczynku zimowego naszym wychowankom, udostępniając do zwiedzania pomieszczenia Hotelu.

Wyrazy wdzięczności składam również Zarządowi Rejonowemu Ligi Obrony Kraju w Łomży za siłkę i trud włożony w przygotowanie strzelania oraz ufundowanie upominków naszym wychowankom.

mgr Joanna Skrodzka
wicedyrektor

O POSTACH I PÓŁPOSCIE

W tłusty wtorek skończył się nieodwołalnie czas zabaw. Jednocześnie zdarzało się, że rozochoceni goście „rozhuławszy” się, chętnie przy postnych potrawach, gwałtownie i pijatyką Środę Popielcową, od której obowiązywał nie tylko ścisły post, ale także zakaz tańców.

Wiele osób wstrzymywało się ogółem od mięsa, jedzono tylko ryby. Unikano również nabiału, mąki, oliwy, stosowano jedynie oleje. Najczęstszym posiłkiem były chleb, suszone owoce i ryby. W niektórych rejonach od połowy postu czyli od tzw. półpościa, nie gutowano żadnych posiłków, tylko zjadano suchą strawą.

Półpoście przypadała w środę, czwartego tygodnia. Z tym dniem związany jest zwyczaj tłuszczenia garnków, wypełnionych popiołem lub grochem, najlepiej na progu sąsiada. Choć sprzątania było sporo, za ten zwyczaj nikt się nie gwał.

Roman Świerżewski
Bogutach

KORESPONDENCJA DO „ZORZY”

Nur 95 lat temu

Miasteczko Nur leży po prawej stronie Bugu, o pięć wiorst na południe od stacji drogi żelaznej Czyżewa. Osad liczy Nur zaledwie 150 numerów: domy wszystkie drewniane, kryte gontami, kilka zaś jest pokrytych blachą. Ludności, czyli stałych mieszkańców, jest w Nurze ogółem ze starozakonnymi (których połowa) z górą dwa tysiące. Kościół mamy murowany, choć cokolwiek za szczupły, bo na pięć tysięcy z górą wiernych. Dawny tutejszy proboszcz ś.p. ks. Jan Kącki tak gorliwie zajął się budową tej świątyni, że w r. 1866 rozpoczął swe dzieło, a przy pomocy Bożej trzeciego lata kościół już był wykończony. Obecny proboszcz, ks. M. Kapszewicz doprowadził kościół do zupełnego porządku, tak iż daleko w okolicy nie ma tak pięknej świątyni. Prawda, że jest cokolwiek ciasny, ale za to miły, bo własny. Jego staraniem sprawiono bardzo ładny siedmiogłosowy organ za dwa tysiące rubli, stacje Męki Pańskiej za 500 rubli, ślicznie wykonane w pracowni p. J. Szpetkowskiego w Warszawie. Czcigodny nasz proboszcz bardzo jest czuły na niedolę ludzką, podczas ostatniego pożaru w Nurze gorliwie opiekował się nieszczęśliwymi pogorzelcami, sam o ile mógł wspomagał ich i przemawiał do parafian gorliwie.

Srodowisko ziemi nurkiej, miasteczko nasze, może się poszczycić takimi osobliwościami jak: szkołą początkową, ratuszem, który stoi na środku rynku i apteką, ale, niestety, lekarza nigdy utrzymać nie możemy. Co się który zjawi i pobędzie kilka lat, to znów nas opuszcza. Przyczyną tego jest okoliczność, że zakon nasz zupełnie jest odcięty od świata, bo nawet drogi bitej nie ma ani do Ciechanowca, ani do Czyżewa lub Małkini. Mamy tu pocztę, urząd gminy i kasę pożyczkową, są trzy sklepy katolickie, dwie restauracje, jedna piekarnia katolicka oraz kilka szewców i cieśli, resztę zapełniają kupcy i rzemieślnicy — Żydzi.

Do parafii naszej należy czterdzieści z górą wiosek, w tem włościańskich tylko sześć, jest to: Strękowo, gdzie jest folwarczek, Zaszków, własność hrabiego Adama Starzeńskiego, Żebry Łęg i Budy. Resztę zaś 36 wiosek zaludnia drobna szlachta zagrodowa. W parafii naszej jest kilka wsi pod ogólną nazwą Tymianki. Jak głosi podanie ludowe, nazwa ta pochodzi stąd, że kiedyś wioski owe posiadał jeden właściciel, który następnie zubożał i co kilka lat sprzedawał jedną wioskę, więc nadawano im drugie miano po porządku, począwszy od Nura aż do Ciechanowca, a mianowicie: „Tymianki Zadrozne — kiedyś było państwo możne, „Moderki — pan wielki”, „Sklarczyki — pan dziki”, „Cąpory — był on bardzo skory”, „Szynele — już zubożał wcale”, „Dębosy — już bosy”, „Pachoły — nawet już goły”, „Adam — dany, dany; całą majątność zabrał w garść i marsz na bruk do Ciechanowca”.

Młyn wodny nad Pukawką obecnie spełnia swoje zadanie zadowalająco, gdyż został znacznie powiększony przez mechanika J. Kramkowskiego. Poprzednio w małą wodę nie można było mleć, ponieważ tylko jedno koło było, pod które spadała woda, a teraz jest tak urządzone, że woda spada na koło. Mąkę otrzymujemy bardzo piękną i w stosunkowo prędkim czasie.

Na tym kończę moje pisanie, co prawda wolałbym sąg drzewa zrybać bez wypoczynku, aniżeli opracować ten list, ale ponieważ przyrzekłem to zrobić, więc piszę z obawy, żeby Pan Pisarz „Zorzy” nie powiedział „obietnica to próżnica”.

Czytelnik „Zorzy” M., Łomżyniak
(„Zorza” nr 23 z 1901 r.; list dostarczył Roman Świerżewski dyrektor GOK w Bogutach)

Orle plany ORŁA

Drużyna ORŁA Kolno po jesieni zajmuje szóstą pozycję. Czekają więc ciężka walka z rywalami oraz... białostockim OZPN

— To, w jaki sposób jesteśmy traktowani przez panów z Białegostoku, zakrawa na kpinę — nerwowo opowiada Franciszek Jurczenia, wiceprezes Klubu. — Kiedy awansowaliśmy do okręgówki, mimo naszych starań, nie mogliśmy rozegrać pierwszego spotkania przed właściwą publicznością. Pozbawieni zostaliśmy tego, skądinąd słusznego przywileju beniaminków. Obecnie od dwóch lat działacze OZPN decydują, że dwa ostatnie spotkania w sezonie rozegramy na wyjazdach. Przeciwnikami są drużyny z ich okręgu, prezentujące podobną klasę, co za tym idzie walczące o podobne cele. W tym roku na zakończenie rozgrywek spotykamy się z NARWIĄ Choroszcz i SPOŁEM Sokółka.

Jeżeli do tego dodać przepychanki związane z pozabawieniem kolneńskiego zespołu punktów w spotkaniu z WARMIĄ Grajewo, można zrozumieć rozgoryczenie prezesa.

— Karanie zespołu walkowerem za ewidentne niedopatrzenie sędziego jest horrendalnym nieporozumieniem.

Prowadzący zawody Mirosław Cier źle wypełnił protokół, myląc namerę i zawodników. Aż do skutku będziemy się odwoływać od krzywdzącej nas decyzji — twierdzi Franciszek Jurczenia.

Tymczasem, nie bacząc na pozaboiskowe rozgrywki, piłkarze ORŁA przygotowują się do spotkań rewanżowych.

Jak twierdzą znawcy tematu jeszcze nigdy kolnianie nie trenowało takim zapałem. Być może jest to efekt zmiany na stanowisku szkoleniowca. Andrzeja Ciszewskiego pełniącego czasowo funkcję pierwszego trenera, zastąpił Jan Pupek. Posiada on uprawnienia trenera II klasy. Poprzednio prowadził zajęcia z piłkarzami BELDANA Wigryny i MAZURA Pisz.

Na dziesięciodniowym obozie szkoleniowym Jan Pupek dysponował 17 piłkarzami. W trakcie przygotowań zespół rozegrał spotkania kontrolne z NIDA Ruciane Nida (3:3 i 4:4) MAZUREM Elk (1:2) oraz AGRO Legą (3:0 i 0:4). W najbliższą niedzielę kolnianie zmierza się z KONTAKTAMI.

Niestety, w przerwie zimowej drużynę opuścili zawodnicy stawiący o jej obliczu. Andrzej Ciszewski zdecydował się na wyjazd za granicę. Doświadczony lewy obrońca Ryszard Klimowicz zakończył karierę, a superstrzelec Jarosław Góralczyk przeniósł się do ŁKS Łomża. Nikt w klubie nie wątpił o wartości wymienionych graczy, ale przecież nie ma ludzi nie zastąpionych. Nadzieję na dobre wiosenne występy szkoleniowcy i działacze ORŁA wiążą z bardzo zdolną młodzieżą. Zawodnicy tacy, jak Marcin Więcek, Wojciech Leszczyński już zabili biutowali w drużynie seniorów i był to debiut ze wszechmiar udany. Dołączą do nich jeszcze dwaj inni juniorzy, Przemysław Górecki i Marek Bagart.

Wzmocnieniem drużyny powinien być powrót do niej Adama Sokołowskiego i Andrzeja Kołdysa. Ponieważ ORZEŁ zwykle lepiej przeżywa tuje się na wiosnę, mimo teoretycznego osłabienia, w Kolnie liczą na sukcesy.

• „FALL TIME” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Paul Warner. Występują: Mickey Rourke i Stephen Baldwin.
Po skończeniu college'u trzech osiemnastolatków postanowiło przeżyć przygodę życia. Zabrali pistolet jednego z rodziców i ukradli samochód. Wybierają się do miasteczka odległego o kilkadziesiąt mil. Tam jednak, zamiast wymyślnego scenariusza zdarzeń, przeżywają prawdziwy horror: bandyckie rozrachunki i napady. Znamienną obsadą aktorską z Mickeyem Rourke na czele.

• „KONGO” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Frank Marshall. Występują: Dylan Walsh i Laura Linney.
Ekspedycja naukowców rusza w ślad za oswojoną gorylą. Ludzie mają nadzieję, że zwierzę doprowadzi ich do zaginionego miasta skarbów z kopalniami diamentów. Nie znają jednak istotnego szczegółu: po przekroczeniu granic tajemniczego państwa, staną w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Film powstał na podstawie scenariusza Michaela Crichtona („Park Jurajski”, „Klient”), jednego z najbardziej wziętych scenarzystów Hollywood ostatnich lat. „Kongo”, to znakomite połączenie aktorskiej gry z supernowoczesną technologią filmową i trzymającą w napięciu fabułą.

• „OPIEKUNKA” — thriller, prod. USA. Reż. Rick Berger. Występują: Kim Myers i Brett Cullen.
Nell przedstawiła znakomite referencje jako opiekunka do dziecka. Matka małej dziewczynki miała jednak złe przeczucia, zostawiając ją pod opieką Nell. Podejrzliwość okazała się słuszną, gdy opiekunka popadła w szaleństwo...

• „KAMELEON” — sensacyjny, prod. USA. Reż. Michael Pavoneti. Występują: Anthony Lapaglia i Wayne Kynth.
Superagent wydaje walkę szefowi narkotykowego kartelu, który zabił wcześniej jego żonę i dzieci. Dziwny rodzaj rozszczepienia osobowości, przypadłość, na którą cierpi agent, pozwala mu na wcielanie się w różne, niekiedy skrajnie odmienne postaci. Czyli kameleon w służbie prawa.

• „CUD W ST. TAMMANY” — obyczajowy, prod. USA. Reż. Joy Houck. Występują: Mark Paul Gosselaar i Jamie Luner.
Do niewielkiego miasteczka, w którym znajduje się prywatna szkoła dla dziewcząt, trafia Lottie, była reprezentacyjna koszykarka. Lottie obejmuje stanowisko trenera szkolnej drużyny, zespołu, który od dwóch lat nie wygrał ani jednego meczu. Wszyscy dookoła są bardzo sceptyczni: dziewczynie nie uda się pobudzić zespołu do lepszej gry. A jednak koszykarki nauczyły się wygrywać.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁOMŻA, Al. Legionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia 1 i STAWISKI, kawiarnia „Doris”.

Rekwizytornia natury

W łomżyńskiej Galerii Pod Arkadami fotograficzna „Rekwizytornia” Grzegorza Jarmocewicza, suwalczanina, studenta Wydziału Malarstwa, Grafiki i Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu.

Tematem zdjęć jest nagi człowiek. Jeżeli dodać, że w niecodziennej scenerii wystarczy, by ekspozycję nazwać odważną; przynajmniej w Łomży, jak twierdzą organizatorzy wystawy.

Oto ona i on; ona i oni, one, oni. Nadzy. Ale z różą, wiolonczelą, obcęgami, sznurem. W niezwyklej pozach i sytuacjach. Bohaterowie Grzegorza Jarmocewicza nie wstydzą się siebie i dlatego dobrze im z postawionymi na głowie odwiecznym porządku relacji między ludźmi. Autor fotografii wyraźnie nie godzi się z szarością i monotonią życia, a wrażenia, którymi obdarza odbiorcę swojej sztuki świadczą o wielkiej wyobraźni i wrażliwości. Ale niczego nie narzuca. Tworzy tak, jak czuje.

— Tworząc „Rekwizytornię” nie zamierzałem nikogo szokować — mówi Grzegorz Jarmocewicz. — Nagość, to dla mnie naturalny stan natury, od narodzin po śmierć człowieka. Nagość jest wokół nas i z nami. Czy moje fotografie są odważne? Zależy od tego, jak odbiorca traktuje nagość. W naszym społeczeństwie wciąż jest tabu i wszystko można by nazwać pornografią, podczas gdy na Zachodzie nikogo taka sztuka nie szokuje.

Ciało ludzkie było tematem sztuki od początku jej istnienia. Zawsze jest ona odzwierciedleniem swoich czasów. Prace Grzegorza Jarmocewicza powstały z doświadczenia z historią i teorią fotografii wiktoriańskiej XIX wieku. Jego sztuka jest więc teatralna, „silnie inscenizowana”, jak sam określa, a forma teatru wyraźnie podkreślona jest w prezentowanych ma wystawie zdjęciach, choćby przez teatralne rekwizyty.

Praca artysty z nagim modelem jest specyficznym sposobem tworzenia.

— Kilka nagich osób w studio, do tego obojga płci, które są fotografowane to pewien stres, także dla mnie — przyznaje Grzegorz Jarmocewicz. — Z czasem, po rozpoczęciu zdjęć, staje się to naturalne. Pracuję z tą samą grupą moich znajomych i przyjaciół. Nikogo nie namawiam, nie przekonuję. Moi modele muszą sami zdecydować się na pracę ze mną.

„Rekwizytornia” jest także pewnym testem dla widzów: jak postrzegamy nagość sami przed sobą; jacy jesteśmy naprawdę.

— Nie czuję się na tyle dorosły, by pouczać ludzi, jak mają się zachowywać. Chcę pokazać świat niezakłamanym, bo zakłamaną może być nawet nagość, przykryta listkiem — mówi Grzegorz Jarmocewicz. (gab)

Wystawa czynna do 31 marca 1996 r.



opowieści

kapliczne

Białobrzeg Dalszy jest jedną z podostrołęckich wsi. Na samym skraju osady znajduje się mogiła żołnierza z 1920 roku, na której stoi krzyż.

Tuż obok, za rzeką Omulew, znajduje się wzgórze zwane „Jelenia Góra”, przypominające kształtem podkowę, wysokości piętrowego domu, otoczone podmokłym terenem.

Według miejscowej legendy Krzyżacy zamierzali zbudować na nim kościół. Pan Henryk Ci-

szewski (od którego uzyskałem informacje) twierdzi, że w przeszłości na rzece biegła granica dawnej ziemi wiskiej. Dziś trudno dociec czy to prawda.

Wiadomo jednak z historii, iż jeden z książąt mazowieckich dał w zastaw Krzyżakom Wiznę wraz z przyległymi terenami. Kto wie, być może znalazł się pod panowaniem Zakonu także skrawek dzisiejszej Kurpiowszczyzny?

JAN BOGUSKI

Drodzy Czytelnicy,

W każdej wsi, w każdej osadzie, w każdym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki i krzyże. Powstawały w różnych okolicznościach, w różnym czasie, z różnych powodów. O większości z nich krążą ciekawe, barwne, niekiedy dramatyczne opowieści. Cyklem zatytułowanym właśnie „Opowieści Kapliczne” pragniemy wszystkie te historie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapisać i utrwalić. Dlatego prosimy: spiszcie to wszystko, co wiecie o tych miejscach w swojej miejscowości lub okolicy. Prześlijcie do redakcji („Kontakty”, Aleja Legionów 7, 18-400 Łomża), niech to będzie Wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści otrzymają piękne książki.

Mika Waltari (1908-1979), pisarz fiński uprawiał wiele rodzajów literackich, między innymi powieść kryminalną i historyczną, nowelę, poezję, bajki, dramatopisarstwo.

W swojej bogatej spuściźnie literackiej zostawił obszerne epeje historyczne. Zostawił również wiele interesujących opowiadań i mikropowieści. Trzy z nich znalazły się w wydanej ostatnio w Polsce tomie. Są to: „Coś w człowieku”.

Waltari stał się najgłośniejszym przedstawicielem literatury skandynawskiej przede wszystkim dzięki powieści „Egipcjanin Sinuhe” (1945), w której zabłysnął erudycją historyczną, wyobraźnią, znajomością charakterów ludzkich, wirtuozerią stylistyczną i humorem.

Jego powieści odznaczają się przejrzystą budową.

Książka „Coś w człowieku” zawiera teksty, które pozwolą czytelnikom polskim poznać utwory traktujące o współczesnej pisarzowi epoce. Utwory te urzekają nie tylko wspaniałym stylem literackim, ale i swoją ponadczasową wymową.

Bohater napisanego w 1937 roku opowiadania „Nie doczekać jutra” zwierza się: „Po powrocie z Ameryki Południowej, kiedy podczas deszczu schodziłem z trapy na rodzinną ziemię, mając przy sobie tylko rozlatującą się walizkę i popiół z pogrzebanych nadziei, wtedy także odczułem ten dziwny spokój, rezygnację. To było rzadkie przeżycie, jakby człowiek nie miał już nic więcej do stracenia, bo wszystko było przecież stracone. A jednocześnie przeżycie zwodnicze, bo po tym wszystkim jest jeszcze wiele do stracenia. Człowiek za życia nigdy nie jest tak całkiem ograbiony ze wszystkiego, by mu nie pozostało tam coś do stracenia. Ale nic nie trwa wiecznie. Taka jest prawda. Od tego człowiek czuje na ustach smak krwi, ale błogosławi ją.”

Mika Waltari: „COŚ W CZŁOWIEKU”, przełożył Zespół, CiT Editions, Toruń 1995, s. 175

Lipowe piwosze

Krzysztof Roszkowski z Wysokiego Mazowieckiego pracuje w policji, z wykształcenia jest technikiem budowlanym, a z zamiłowania rzeźbiarzem i grafikiem.

— Rysowałem od dzieciństwa. Wybrałem się do liceum plastycznego, ale przekonywano mnie, iż zawód plastyka nie jest zbyt opłacalny. Poszedłem więc do technikum — mówi Krzysztof Roszkowski.

Jego rysunki piórkim i tuszem, duże formy na brystolu, nie mają nic wspólnego z amatorsztwem. W naturalistycznych obrazach przedstawiających młyn, czy wiejską chatę, widać wprawą rękę, kreślącą dokładną kreskę.

— Bardzo wysoko oceniam rzeźbę Krzysztofa Roszkowskiego. Jest to profesjonalizm. Tworzy miniaturowe scenki rodzajowe, wszechstronnie dopracowane — ocenia Teresa Matuszelańska, instruktor plastyki Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży.

Rzeźbić zaczął przypadkowo. Z nudów, czy od niechcenia chwycił kiedyś, a było to sześć lat temu, kawałek drewna sosnowego. Wyszedł z niego dziwny i śmieszny ludzik. Podobał się innym. Potem spróbował znowu i znowu wyszło coś ciekawego. Najciekawsze są piwosze z kufkami piwa, ogrodnik z jabłkami. Do nich przywiązał się najbardziej.

Drewniane scenki rodzajowe Roszkowskiego etnograf Zygmunt Cieśliński z Białegostoku porównał ze sztuką niemiecką początku wieku. Jego szlachcic w kontuszu, gruby piwosz z beczką przypominają rubasznego styl niemieckich twórców. (m)

Statystyka i diagnoza

Niezorientowani mogą zadać pytanie: dlaczego lekarze praktykujący prywatnie wynajmują aparaty rentgenowskie i ultrasonograficzne od szpitala, zamiast kupić sobie własne. Wyjaśnienie tej zagadki jest proste. Otóż aparaty rentgenowskie, na którym można z czystym sumieniem pracować, kosztuje od miliona złotych, a aparaty ultrasonograficzne, które są jeszcze droższe. Przyjmując nawet dość niskie stawki, lekarz może go ulokować w banku i czekać wygodnie na kanapie, nie kiwnąwszy palcem w bucie oczekiwać spokojnie na przelewy odsetek.

Można też, oczywiście, nabyć aparaty rentgenowskie i za 100 mln złotych i robić mądre miny do pacjenta, udawać, że się coś widzi. Jednak nie każdemu pozwala na to etyka lekarska i zwykła ludzka uczciwość.

Reasumując, na zakup aparatu do celów popołudniowej praktyki prywatnej może zdecydować się jedynie idiota, hochsztapler lub ludym. O ile dwóch pierwszych kategorii mamy dostatek, to tej ostatniej jakoś coraz mniej.

W roku 1995 w Zakładzie Diagnostyki Obrazowej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży przyjęto 75606 pacjentów (ilość badań jest większa, ponieważ wielu chorych ma wykonywane 2 i więcej badań), w tym 17498 pacjentów w dwóch Pracowniach USG. Ta ilość badań jest niezbitym dowodem na pełne wykorzystanie posiadanej aparatury. I tak być powinno. W normalnych krajach, wobec niebywale szybkiego rozwoju nowej technologii, aparaturę medyczną eksploatuje się maksymalnie, aby ją jak najszybciej zamortyzować i po 2-5 latach wymienić na technicznie doskonalsze urządzenia nowych generacji.

W tym kontekście może warto byłoby sprawdzić, jak wykorzystywany jest aparat USG będący na wyposażeniu Poradni Ortopedycznej, którą Lekarz Wojewódzki Tysiąclecia Marian Siwik kieruje w chwilach wolnych od urzędniczej mitręgi, a do której kolejki po numerki ustawiają się już od wczesnych godzin porannych. Wydawanie numerków jest zapewne, według naszego Wielkiego Organizatora, wyższą formą organizacji służby zdrowia, aniżeli zapisywanie pacjentów w kolejkę. Wczesne wstawanie w celu zdobycia numerka poprawia niewątpliwie tężyznę fizyczną chorych i jest istotnym elementem terapii.

I tu spróbujemy odpowiedzieć sobie na kilka pytań.

Pytanie 1: czy można dobrze wypełniać jednocześnie obowiązki Lekarza Wojewódzkiego i Kierownika Poradni Ortopedycznej?

Odpowiedź: nie można, bo gdyby było można, to znaczyłoby to, że ktoś z tych stanowisk jest niepotrzebny.

Pytanie 2: dlaczego lekarz Marian Siwik chce pełnić obie funkcje? **Odpowiedź:** bo lepiej jest brać dwie pensje niż jedną.

Istnieje koncepcja likwidacji zbędnych stanowisk kierowniczych przez podporządkowanie poszczególnych poradni ordynatorom odpowiednich oddziałów. Na podobnej zasadzie nie ma np. stanowiska kierownika Przychodni Rentgenowskiej przy Szosie Zambrowskiej, chociaż de facto ona istnieje. Po prostu obowiązki kierownika pełni tu kierownik Zakładu Diagnostyki Obrazowej. Wydawałoby się więc, że można ten model organizacyjny powielić. Ale...

Pytanie 3: czy Poradnię Ortopedyczną mógłby kierować ordynator Oddziału Ortopedycznego, zwłaszcza że tu i tu pracują, rotując się, ci sami lekarze? **Odpowiedź:** mógłby.

Pytanie 4: czy dyrektor szpitala może wprowadzić taką zmianę organizacyjną? **Odpowiedź:** teoretycznie tak, ale praktycznie nie, ponieważ lekarz Marian Siwik, jako kierownik Poradni Ortopedycznej podlega wprawdzie dyrektorowi szpitala, jednak jako Lekarz Wojewódzki jest przełożonym dyrektora szpitala. Tak się więc jakoś, zapewne przez przypadek składa, że działania Lekarza Wojewódzkiego Tysiąclecia na rzecz organizacji służby zdrowia są najbardziej skuteczne tam, gdzie w grę wchodzi jego interes osobisty.

Z ostatniej chwili: Dyrektor Wydziału Zdrowia Marian Siwik złożył do Dyrektora Szpitala podanie o udzielenie mu urlopu bezpłatnego na stanowisku Kierownika Poradni Ortopedycznej. Oznacza to, iż zaczął częściowo podzielać opinie wyrażone powyżej. Proces myślowy dochodzenia do tych wniosków zajął mu zaledwie kilka lat. Niestety, fakt że prosi jedynie o urlop bezpłatny, a nie rezygnuje z kierownictwa Poradni, świadczy o tym, iż na stanowiskach kierowniczych uważa się nadal za niezastąpionego. Po kilku następnych latach intensywnego myślenia być może i tu zmieni zdanie.

WIESŁAW WENDERLICH

(Autor jest doktorem nauk medycznych, kierownikiem Zakładu Diagnostyki Obrazowej Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, konsultantem wojewódzkim do spraw radiologii i przewodniczącym Rady Ordynatorów WSZ w Łomży).



BOGUTY PIANKI

• Konkurs wiedzy o społeczności dla SKO i Spółdzielni Uczniowskich zorganizował Bank Spółdzielczy w Bogutach. Komisja konkursowa wyróżniła upominkami 33 uczestników. Pierwsze trzy miejsca zajęły: Aneta Kamińska (SP Białe Szczepanowice), Beata Mikołajczyk (SP Boguty) i Monika Kossewska (SP Białe Szczepanowice).

CIECHANOWIEC

• Prawie 384 tysiące złotych kosztował gruntowny remont i modernizacja szpitala z wymianą większości instalacji, dachu oraz utworzeniem systemu stałego kontaktu matki z dzieckiem na oddziale ginekologiczno-położniczym. Prace sfinansowane zostały w głównej mierze z budżetu wojewody, zachodniego funduszu Cooperation Fund oraz pieniędzy przekazanych przez okoliczne samorządy i społeczny komitet remontu. Modernizacja znacznie poprawiła warunki leczenia.

GONIĄDZ

• Bardzo dotkliwie zima dała się we znaki sieci wodociągowej w mieście: w czasie najgorszych mrozów zamarzł cały odcinek na jednej z ulic.

GRAJEWO

• Ponad 1400 mandatów karnych na kwotę prawie 35 tysięcy złotych wręczyli w ubiegłym roku cudzoziemcom funkcjonariusze Komendy Rejonowej Policji. Pięciu obcokrajowców trafiło przed kolegium (3 za nietrzeźwość, po 1 – za handel alkoholem i posiadanie broni gazowej bez zezwolenia), a 160 udzielone zostały pouczenia. W przekraczaniu prawa, zwłaszcza na drogach i targowiskach, celowali Litwini (956 mandatów), Łotysze (169 mandatów) i Niemcy (114).

• W niedzielę i poniedziałek, 10 i 11 marca, Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej nawiedzi figura Matki Boskiej Fatimskiej. Uroczyste powitanie figury: niedziela, godz. 17.00. Pożegnanie: poniedziałek, godz. 14.30.

• Zarząd Miejski TKKF przyjmuje zgłoszenia do halowego turnieju piłki nożnej. Informacje ZM TKKF, os. Południe 47, tel. 21-64.

JEDWABNE

• Uczniowie szkół w Burzynie i Nadborach mieli z powodu opadów śniegu dodatkowe jednodniowe ferie. Burmistrz zawiesił w nich zajęcia, ponieważ drogi dojazdowe były nieprzejezdne. W pozostałych gminach nie było tego rodzaju kłopotów.

MIASTKOWO

• Po półrocznych przygotowaniach doszło do przyłączenia Banku Spółdzielczego w Miastkowie do Banku Spółdzielczego w Łomży. Miastkowski bank należał do mniejszych placówek i musiał ratować się przed upadłością z powodu zaledwie dwóch „złych” kredytów wartości 1,3 miliarda starych złotych. Dawna siedziba Banku w Miastkowie jest teraz punktem bankowym łomżyńskiego BS. Wieści o fuzji z większym i silniejszym partnerem spowodowały wśród mieszkańców gminy wzrost zaufania do Banku i m.in. dwukrotny wzrost wkładów oszczędnościowych.

OSOWIEC

• Najnowszy numer „Osowieckim Szlakiem” miesięcznika historyczno-przyrodniczego, jak zwykle interesujący. Polecamy szczególnie artykuł Wiesława Łaskarzewskiego „Wojna Nowoczesna”, Andrzeja Wiktorzaka o walkach SGO „Narew” w obronie Wizny i przewodnik po terenowym ośrodku edukacyjnym w Osowcu.

SZPIETOWO

• Ośrodek Doradztwa Rolniczego gościł uczestników seminarium sumującego dotychczasowe wyniki projektu produkcji mleka w regionie północno-wschodnim, który sfinansowany jest głównie przez zachodni fundusz pomocowy FAPA.

ZAMBRÓW

• Rada Nadzorcza Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Zamtex” oceniła okres trzyletniego działania pod tzw. zarządem menedżerskim. Największym pozytywnym tej formuły kierowania przedsiębiorstwem było uchronienie go od upadłości i odzyskanie płynności finansowej. W ocenie rady sytuacja dojrzała jednak do prywatyzacji „Zamtexu”, gdyż konieczne jest poważne zasilenie kapitałowe. Wniosek o prywatyzację metodą szybkiej sprzedaży przekazany został już do Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Rada, po przeanalizowaniu dokumentów firmy, nie znalazła śladów zawyżania marż na bawełnę, czego miał jakoby dopuścić się jeden z dostawców przedsiębiorstwa.

KONTAKTY

„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.

Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny). Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędzielawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.

Skład: Studio Maciejewscy, ul. Krakowska 5, Białystok, tel. 42-36-27. Druk: SPPP „Pogoń” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56, tel. 329-174.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.





1) Alina Żelazna (SP Mały Płock)
2) Małgorzata Brzezińska (SP 5 Łomża)
3) Małgorzata Mocarska (SP 5 Łomża)



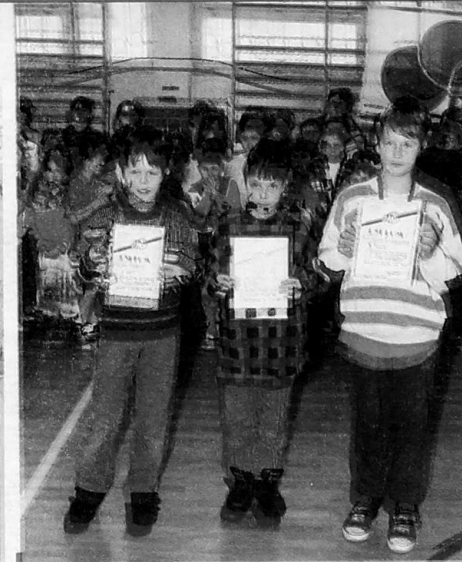
1) Emilia Borawska (SP Łady Polne)
2) Emilia Choiriska (SP Kobylin Borzymy)
3) Anna Plona (SP Drozdowo)



1) Monika Maleszewska (SP Kobylin Borzymy)
2) Monika Gryżewska (SP Przechody)
3) Marta Milewska (SP Łady Polne)



1) Michał Grabowski (SP 5 Łomża)
2) Marcin Sokołowski (SP Dąbrowka Kościelna)
3) Zbigniew Prużanin (SP Dąbrowa Dzieściel)



1) Marek Prużanin (SP Dąbrowa Dzieściel)
2) Łukasz Bazelak (SP Dąbrowa Dzieściel)
3) Grzegorz Brzozowski (SP 5 Łomża)



1) Sebastian Kućmierowski (SP Dąbrowa Dzieściel)
2) Kamil Zdzienicki (SP 1 Łomża)
3) Piotr Tyszkiewicz (SP Przechody)



Zespół taneczny Marzeny Car z SP nr 1 w Łomży

Efektowna grupa taneczna **Marzeny Car** i zespół wokalny **Agnieszki Tchórzewskiej** ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, gospodarza finału Turnieju, znakomicie artystycznie oparły otwarcie największej w Łomżyńskiej imprezy sportowej. W eliminacjach szkolnych, gminnych i rejonowych wzięło w tym roku udział około 5 tysięcy dzieci; w samym finale o puchary i medale zmagala się około setka najlepszych z najlepszych. Zwycięzców indywidualnych i drużynowo XIII Turnieju prezentujemy w całej krasie obok.

Jak każdy poprzedni finał, tak i XIII miał swoje odkrycie: była nim niewątpliwie maleńka **Monika Maleszewska** z Kobyliny Borzymów; niezwykle ambitna, waleczna, spontanicznie reagująca na każde udane lub zepsute uderzenie, od razu zdobyła sympatię kibiców.

Współorganizatorami Turnieju byli: Szkolny Związek Sportowy, Sportowy Klub Tenisa Stołowego, Okręgowy Związek Tenisa Stołowego oraz Szkoła Podstawowa nr 1. (Refleksje i pełny komunikat – za tydzień).



„Złota” Monika udziela telewizyjnego wywiadu red. Jerzemu Brodziukowi

XIII Turniej Tenisa Stołowego o Puchar „KONTAKTÓW”

fotoreportaż: Gabor Lörcinzy



I Miejsce Szkoła Podstawowa nr 5 Łomża



II Miejsce Szkoła Podstawowa Dąbrowa Dzieściel



III Miejsce Szkoła Podstawowa Przechody

